Rok VII. 4 Kwietnia 1926 r. Nr. 12—13.

HARCERZ

TYGODNIK MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ

RACŁAWICKIE ZMARTWYCHWSTANIE.

Dziwnie się czasem zbiegają rocznice wielkich wypadków dziejowych z uroczystościami, które cały Kościół święci, które wierni na całym globie ziemskim z pokorą rozpamiętywają.

Dziwnie się czasem zbiegają wielkie rocznice życia i cudów Tego, Który na ziemię zstąpił, by ją z grzechu podnieść i odkupić—z budzeniem się całej przyrody, lub przyoblekaniem jej w śnieżne spowicie śniegowych puchów.

Dziwnie się czasem zbiegają różne, różne dzieje i wypadkl.

Gdy w roku obecnym cały świat promienieć będzie radością, jaką nieci w oczach wszystkich wspomnienie cudu Zmartwychwstania, wspomnienia zwycięstwa Boga nad złością szatana, nas, w Polsce całej zwrócą się także serca nasze do tej przecudnej chwili jaką był 4 kwietnia 1794 r.

Po wiekach letargu naszego ludu, po nocy, ach, jak bardzo długiej! — ciszy i bezwładu tych, którzy pod siermięgą kochające mieli serca, w chwili, gdy wszystko, zda się, padało w gruzy, gdy walił się gmach Rzeczypospolitej — nagle, jak promień jasny, jak słońce gorący zerwał się czyn: oto chłop nasz poszedł do walki o całość i niepodległość tej Polski, która—choć o nim mało myślała, albo wcale nie pamiętała, była jednak jego też ojczyzną, była mu także nad życie drogą.

Powstanie Kościuszkowskie, które było pierwszym zbrojnym protestem przeciwko hańbie rozbiorów, było też tą pierwszą ogniową próbą miłości Ojczyzny wszystkich warstw Rzeczypospolitej. A najbardziej promienną jego gwiazdą — to Racławice. Nie dlatego, iż miały one jakieś wielkie znaczenie dla strategicznych działań, nie dlatego, jakoby wpłynęły decydująco na powodzenie zbrojnej walki — ale właśnie dlatego, że tam, na polach Racławic polała się po raz pierwszy d o b r o w o l n i e złożona Ojczyźnie krew chłopa polskiego, że stały się one pierwszym wielkim czynem tej warstwy społeczeństwa, która dotąd w życiu narodu nie odegrała żadnej roli.

I dlatego tak bardzo bliskie są Racławice Pańskiemu Zmartwychwstaniu. Bo oto świat cały ujrzał tę moc, której nie znał. Bo właśnie w chwili zupełnego zdawałoby się upadku przemówiła ta moc, której dotąd nikt nie przeczuwał, albo bardzo niewielu.

Jest jedna jeszcze okoliczność, która ogromnie bliskie czyni sercu naszemu zwycięstwo racławickie, i która wiązać je każe z Wielkiej Nocy okresem. Oto nie w dziedzinie materjalnych skutków leży ich znaczenie.

Stały się Racławice tym bezcennym skarbem, który siał wiarę i uczył tej wiary w przyszłość, który stwarzał fundament nowy pod budowę przy-

szłej Polski i nakazywał wszystkim pokoleniom widzieć tę Polskę wolną i niepodległą poprzez kir żałobnych wypadków rozbiorów.

Bo przecież tych Bartosów Głowackich, tych Świstackich cały legjon był dotąd niewyzyskany, dotąd zupełnie dla państwa nieczynny.

Racławice, to naprawdę zapoczątkowanie tej nowej ery, która w półtora wieku później dopiero przyszła. W tej erze obok innych warstw i ta warstwa, co szarym tłumem obsiadła rozłogi i stepy polskie, stanowić będzie czynnik dodatni, twórczy w życiu państwa.

Stanowić będzie!

Gdy weźmie w siebie ducha ofiarnej służby dla państwa, gdy pracę Kościuszki — przez uobywatelenie i związanie całą duszą z państwem, poprowadzą dziesiątki, tysiące ludzi dobrej woli.

A kiedy to się stanie?

W czas radosnego święcenia Chrystusowej ofiary dla zbawienia ludzkości, gdy myśli wszystkich nas i młodych i starych popłyną ku Racławic wspomnieniom, rozpalmy serca swe miłością ludu i wzniećmy w sobie pragnienie związania na zawsze polskiego chłopa ze służbą dla naszego państwa. Wzniećcie to pragnienie w sobie, wzniećcie z taką siłą, że wola Wasza czynem stać się musi.

T. Uhma.

BARTOSZ GŁOWACKI.

Wojciech Bartosz (Głowacz jak twierdzą niektórzy) pochodził z rodziny włościańskiej ze wsi Rzędowice.

Józef Szujski tak pisze o Głowackim: „Bartosz był to prawdziwy typ słowiańskiego chłopa: nosił długie włosy blond, równo nad czołem przycięte i pięknie pokrętne wąsy, którychby mu szlachcic pozazdrościł. Podobniuteńki był do króla Łokietka, jak go starożytny rzeźbiarz wyobraził na zamku: taką miał pogodę w oku, taką energję i łagodność w rysach, taką przyjemność w ustach. A był przytem krępy i barczysty". — Był to najpracowitszy i najbutniejszy chłop z całej wsi; powszechnie też był szanowany i lubiany. On to jeden z pierwszych stawił się na wezwanie Kościuszki w r. 1794, i wyróżnił się szaloną odwagą, którą wykazał w ataku na armaty w onej bitwie pod Racławicami, kiedy to Krakusy z kosami tylko spędzili Moskali z pola walki. Nie ulękli się armat, co ogniem raziły — dopadli — panewki krakuskami zakryli, baterją zawładnęli i poszli dalej jak ta lawina, nie bacząc na ogromną przewagę wroga. Mieli tyle zapału, że się tej zawziętości uląkł Moskal— zwyciężyli kosynierzy!

Po bitwie racławickiej Bartosz Głowacki został uwłaszczony i otrzymał herb „Korczak"—ten sam, który nosił Kościuszko. Dnia 6 czerwca poległ Głowacki w bitwie pod Szczekocinami.

Gdy się tak zastanawiam nad Bartoszem Głowackim, uderza mię nietyle jego czyn bohaterski, bo tych, co walczą i giną bohatersko, nie brak w dziejach naszych, ile jego sposób postępowania: postanowił iść do powstania — nie opowiada o tem długo i szeroko, nie zwołuje sąsiadów, nie ma do nich przemowy — cicho, poprostu mówi temu i owemu: „Ja idę! Pójdziesz"? I poszli całą gromadą.

Bez gadania i namysłów poszli razem, zgodnie spełnić święty obowiązek.

Dlaczego my zawsze o wiele więcej mówimy niż czynimy, a im mniej czynimy tem więcej gadamy?

Albo druga rzecz: starościna Szujska, żona Ad. Szujskiego, właściciela Rzędowic, posłała Kościuszce przez Bartosza 4000 dukatów. Bartosz wręczył Naczelnikowi 4050 dukatów, nie mówiąc, iż te 50 dukatów były owocem mozolnej jego pracy i wieloletniej oszczędności; nie pożałował ich, oddał dla sprawy. A w Polsce dziś, gdzie tylko się zwrócić — wszędzie skargi na podatki. W naszem wstrętnem zmaterjalizowaniu straciliśmy poczucie, że móc płacić podatki nie wrogom, a swemu państwu—to szczęście, — to radość! My, młode pokolenie musimy się nad tem poważnie zastanowić, musimy już dziś zgnębić w sobie chciwość, co tylko dla siebie łaknie, musimy nauczyć się rzetelnie pracować, a napewno i na podatki starczy i od nędzy będziemy dalecy. Przy pracy i oszczędności zawsze sobie można poradzić, boć Polska biedna nie jest! Polacy umrzeć za Ojczyznę zawsze umieli i dziś umieją, my mamy dowieść, że i żyć dla niej potrafimy!

C. Weckerówna.

W Dniu Zmartwychwstania.

Idzie wiosna... idzie wiosna, niebo coraz błękitniejsze, słońce bardziej radosne i promienne... i zbliża się Święto Zmartwychwstania. Ten najgłębszy symbol zwycięstwa Prawdy... to święto, które tak żywo przypomina nam Zmartwychwstanie naszej Ojczyzny.

Niech w tym dniu Wielkim, gdy rozdzwonią się jak Polska długa i szeroka Zmartwychwstania dzwony, niech wszystkie nasze myśli młode i poczynania zespolą się w złotem ognisku miłości dla Polski i naszej Idei — ślubujmy Jej w tym dniu symbolicznym ofiarną służbę pełnić całym życiem... służbę gorliwą, wytrwałą, a radosną, jak radosny jest tryumf Ducha...

JERZV WĘGIER.

A było to w roku 1474.

Wróble, jak spadające liście, raz wraz wśród zaciekłego ćwirkania sypały się z pochyłych czubów wierzb w koleiny błotnistej drogi, którą niedawno ciągneły wozy ładowane zbożem. Stada szpaków przerzucały się ze świergotem z jarzębiny na jarzębinę. Przymrozek poranny lekkie tumany podźwignął z nadbrzeżnych łąk. Zaspane i blade promienie słońca z trudem przenikały poprzez wilgotną mgłę i wodnistą poświatą oświetlały nowy dla Imci Posła widok. Za dalekiemi, gdzieniegdzie świeżą, zieloną trawką porosłemi łąkami, gdzieniegdzie bielizną rozpadlin świecącemi ugórami ukazywało się czubate wieżami miasto.

Ale Monsignore Ambrosio Cantarini, pełnomocny rzeczypospolitej weneckiej, dziś do dalekich hiperborejczyków w poselstwie wysłany, wiele już za swego żywota miast widział i wielkie grody nie były mu dziwne. Opodal murów miejskich wznosił się zamek strojny z basztą pośrodku. Zamek, jak zamek, na górce rozsiadły, wielką rozlaną wodą otoczony, z mostem zwodzonym, z zębatym murem; halabardami na wieżyczkach, ze strażnikami na baszcie—zamek słowem warowny choć nie groźny. Z trzech stron piętrowy gmach, z czwartej mury stajen i wozowni, pośrodku baszta choć trochę do budowli dołatana, razem do rzeczy wcale wyglądająca.

Rad wstępował poseł na Zamek. Jadąc z Łęczycy, gdzie go król podejmował, miłego spodziewał się doznać przyjęcia. Mieli mu bowiem na zamku królewiczów pokazać, zaś monsignore Cantarini, statysta nielada, wiedział, że z tego gniazda wyjdą na dalekie ziemie królowie i panujący. Wiedział, że ich też, jak na przyszłych królów przystało, wszelkich nauk uczą. Pokazywali nawet posłowi książeczkę. spisaną piękną łaciną pod dyktando samej królowej matki Elżbiety przez kancelarza, mało wiele 138 ston liczącą—„De institutione regii pueri"—o królewicza nauczaniu.

Pierwszy to raz zjechali wówczas w gościnę lubelską królewicze Kazimierzowi. Gdy król z małżonką dawnym obyczajem różne dzielnice państwa objeżdżali, królewicze to na Tyńcu siedzieli, to pod knieje Niepołomickie wyjeżdżali, to aż hen, w górskie bory, w zdrowe przestworza Tatr ku Nowemu Sączowi ciągnęli. Chcianoby ich tu, w Lublinie, zabawić, piękne festyny na ich cześć urządzić, ale „illustrissimus filiorum regiorum institutor" synów królewskich najoświeceńszy nauczyciel w srogiej martwocie ich kształcił i na zbytki nie pozwalał.

„Przyodziani latem w grubą odzież sukienną, zimą zaś w proste kożuszki koźle, jadając poślednią zwyczajnie strawę, dalecy od wszelkich wygód i pieszczot oswajali się w młodości z dolegliwościami żywota, uczyli się wchodzić w niedolę każdego z najmniejszych poddanych". Czasem surowo karcił ich preceptor, ale cóż—kiedy nawet sam król swym dworzanom mówił, gdy płacz z komnat królewiczów słyszał:

„Niech płaczą! Nie masz dla mnie milszej muzyki nad płacz moich dzieci pod rózgą nauczycielską!"

Bo też mądry był król jegomość!

„Macie dwóch ojów—mawiał do królewiczów—jednego mnie, z któ-

rym od dzieciństwa, przebywacie, drugiego księdza Jana, który wam umysł rozwinął!”

Ale ksiądz Jan, choć do Assyżu na grób św. Franciszka jeździł, nie tylko znosić dolegliwości uczył. „Szorstkość wychowania nie wykluczała też i wytworności umysłu”. Do cale nowych i niezwyczajnych przykładali się królewicze umiejętności. Bo choć na akademji krakowskiej jeszcze „rogatym syllogizmem” wszelkie zarzuty zbijać w dyspucie nauczano, choć bakałarze i kollegjaci dwa razy na dzień na godzinną dysputę tam się schodzili, prelekcje na fakultetach zawieszali „za niebywanie srogiemi karami okładani bywali”, wszakże preceptor innych rzeczy królewiczów uczyć kazał. Nie darmo przywiózł pierwszy do Jagiellonów królestwa jescze za młodych swych czasów z Italji Liviusa i Sallustiusa i niektóre rzeczy Cycerona i wiele innych starych szpargałów, przez mnichów greckich z niepamięci do Italji wróconych.

Sam ksiądz zresztą w młodości, gdy mu macocha w domu dokuczała, gryzł djalektykę i filozofię w Collegium Divinum, aż dogryzł się przyjaźni biskupa Zbigniewa z Oleśnicy, który go na nogi postawił i w świat wyprowadził. Wieleby pisać można o tem, co widział i czytał ksiądz, co sam robił i co sam pisał za swego sześćdziesięcioletniego życia, w owym czasie wszakże całą swoją wiedzę i doświadczenie w królewiczów wkładał, gdy go tylko raz wraz w różnych poselstwach od nich nie odrywano. Któż wie, może wiedział ksiądz, „że uszanowanie dla nauk, głoszone jawnie tak pilnem przykładaniem się do nich synów królewskich, wpajało się głębiej w wyobrażenia i obyczaje i budziło w narodzie potrzebę sprowadzania światłych nauczycieli”.

Ale strawa duchowa nauki nie przeszkadzała pociesze religijnej, której ksiądz dla domowników w kościele zamkowym świętej Trójcy udzielał. „Spiczaste sklepienie żebrowe, 100 stóp obwodu mające, na jednym filarze oparte—osobliwość polskim kościołom właściwa”, do polskiego budownictwa przez króla Casimirusa wprowadzona. Strop dachówką czerwoną pięknie kryty, ozdobiony w dziwne, a wspaniałe malowidła carogrodzkie za sprawą dziadka Władysława po Grunwaldzie, mocną jaskrawą farbą w portrety Świętych Pańskich upiększony „sij kostieł”*) miał pięknie przedstwioną historję męki Pańskiej, a nawet obraz ostatniej Wieczerzy na tle murów Jerozolimskich, chociaż Wieczerza ta wielce różną była od Wieczerzy Pańskiej świeżo wówczas w refektarzu medjolańskim przez pana da Vinci odmalowanej.

Wprost z nawy kościelnej poprzez „drzwi, w obramieniu kamiennem ostrołukowem” do zamku prowadzące, szło się do komnat pracować.

A była na zamku jedna komnata jakby do pracy stworzona. Na wysokiej baszcie, okrągła, jakby cyrklem wymierzona, powałę miała sklepioną jakby kaplica. Dwa wąskie okienka dawały dużo światła, bo ponad murami, ponad łąkami, z pięknym widokiem wdwie świata strony wychodziły: na Czwartek stary i na kościół stary św. Mikołaja od Kalinowszczyzny. Z komnaty kute drzwi prowadziły na kręcone wąskie schodki, wybite niskiem sklepieniem w grubym murze, któremi wychodziło się na sam szczyt baszty, skąd wartownicy na wszystkie świata strony baczenie dawali i w dzień i w noc pilnowali

*) Autentyczny wyraz napisu odskrobanego z pod tynku, świadczący o przynależności kościoła do obrządku łacińskiego.

dostępu do zamku, mając przed sobą jakby na dłoni całą okolicę ponad wieżami kościołów, ponad murami i bramami aż hen po dalekie lasy.

Co pisał wówczas ksiądz Jan? Czy swoją Historja Polonica, czy kompendjum autorów starożytnych dla nauki królewiczów? A może przygotowywał dla nich jakieś piękne oracje, które potem strojni w adamaszki, aksamity i karmazyny, a piękni, „jako aniołowie niebiescy" na uroczystościach wygłaszali? Wszak już dwa lata przedtem Marek, kardynał akwilejski, opowiadał, jakto go powitali królewicze „tribus pulcherrimis orationibus ius suum naturale ad Bohemiae et Hungariae regna deducentibus"—trzema najpiękniejszemi przemowami wywodzącemi prawa ich do Czech i Węgier.

Co do samej postaci królewiczów nauczyciela, to był on „wzrostu miernego, twarzy chudej, lecz przyjemnej, udatnego ciała, nos długi, przy końcu zakrzywiony, oczy żywe lecz głęboko osadzone. Poważny, a wymowny, chociaż jąkający się trochę, miał ksiądz duszę bardzo łagodną. Skromny w odzieży, na zbytki skąpy, a hojny na rzeczy użyteczne". A pracowity, a pilny, nie wzdrygał się żadnej pracy, a gdy którą zaczął, żeby nawet bardzo ciężką była, zawsze do końca doprowadził. „Był też pobożny, lecz oddany statystyce i historji, nie zajmował się teologją".

Gdy księdzu Janowi oznajmiono o przyjeździe posła weneckiego, powiał nań jakby wiatr gorący dalekich wspomnień z czasów młodości z czasów pobytu w Italji i w Ziemi Świętej. Wiele już lat od tego czasu upłynęło, było to bowiem około roku 1449 kiedy to odbył ksiądz podróż morską do Syrji wraz ze znamienitym panem niemieckim Stefanem von Hohenberg z nadstyryjskiej granicy; do niego zresztą jeszcze trzy lata przedtem list pisał i pięknym tytułem „Miles Jerosolymitanus" — kawalera maltańskiego zdobił. A gdy „już dozwolonym mu było na własne oczy Grób Pański i Górę Kalwarję, Betleem i Jordan oglądać", wówczas to „na Wenecję powrócił, u obywatela weneckiego Baldona Kwiriniego zatrzymał się i bardzo gościnne przyjęcie tam znalazł, a nawet drogocenny rękopis tam przekopiowywał".

Pod dozorem księdza Jana w owym czasie czterej tylko synowie królewscy zostawali: „Władysław, chłopiec urodziwy, miał lat już przeszło dwanaście, któremu znamiona planet świetnią przyszłość i panowanie nad wielu krajami przepowiadały". Był Kazimierz, byli też i Olbracht i Aleksander. Natomiast Zygmunt, co jeszcze lat osiem wówczas sobie liczył i szóstolatek Fryderyk na dworze królowej jeszcze zostawali, tamtych zaś już Stanisław z Szydłowca pan świecki rycerskich nauk wyuczał.

A oto co pisał potem w swoim djarjuszu nasz poseł Monsignore Contarini o swojej w Lublinie przeprawie: „Dnia 19 kwietnia przybyłem do ziemi, która zwie się Lubelska. Jest ona dość uprawna, z prządnym zamkiem, w którym bawili czterej synowie królewscy. Najstarszy mógł mieć około lat piętnastu i tak stopniowo coraz mniej o rok. I mieszkali tam na zamku z bardzo światłym nauczycielem, który ich wychowywał. Chciano, abym poszedł ich odwiedzić, co też rad uczyniłem. Jeden z nich powitał mię krótką przemową tak zacną i rozsądną, jak tylko żądać można, A okazują nadzwyczajną rewerencję swemu mistrzowi. Odpowiedziałem jak należało i złożywszy Ich królewskim mościom słuszne podziękowanie za łaskawe przyjęcie, pożegnałem się". A wszystko to się działo w roku Pańskim 1474.

A gdy tenże poseł nasz, Monsignore Contarini po trzech latach od hiperborejczyków powracał i pięknie przez króla Kazimierza był podejmowany, królewskiemi saniami na dwór przywieziony, i w szaty z królewskiego ramienia przybrany, zobaczył jeszcze raz starszych już teraz królewiczów przy tronie królewskim i „jak aniołom pięknym" im się dziwował.

Wszystko to można wyczytać w „Secondo Volumine delle Navigatione et Viaggi", gdzie imci pan Battaglio Rarrusio szpargały pozbierał i w pięknym grodzie Venetia w roku pańskim 1574 wszemu światu ku wiadomości wydał.

Pamiętać tylko trzeba słowa księdza Jana Długosza herbu Wieniawa, dyplomaty a posła niezmiernie doświadczonego i jednego z największych naszych dziejopisów.

„Słodko jest obcować z przodkami, ta bowiem nauka serca młode do sławy zapala, jest rozkoszą starych, ozdobą pomyślności, w nieszczęściu zdrową radę podaje, nie tylko niespodzianie losu i natury igrzyska opisuje, lecz wszystkiego przyczyny i powody tłomaczy, a mowy i myśli innych opisuje".

Słodko jest obcować z przodkami.

COŚ WAM POWIEM.

Wszyscy, od najmniejszego wilczka z gromady krasnoludków aż do Szumiących Dębów, Arcybobrów, Mahometów czy innych Fok wiedzą, że w Warszawie istnieje Sejm i Senat, ale prawdopodobnie nie każdy z nich (nikt dotychczas jeszcze niestety o tem nie pisał), nie wie, ba, nawet Wy, d-hny i d-howie z drużyn stołecznych, że istnieje w Warszawie podobna instytucja, nie ludzka jednak — ptaszęca.

Widzę, że w tej chwili macie niewyraźne miny, nie wiecie bowiem, o czem mowa. Ale wierzcie mi, że gdybyście trochę uważniej chodzili z otwartemi oczyma, a nastawili baczniej uszy, jak to na harcerzy przystało, to wnet uderzywszy się w czoło nie palcami, a kułakiem i podskoczywszy jakie pół metra w górę, krzyknęlibyście:

— Już wiem w czem sęk!

A, tak?

Kto wie jednak, czy nie lepiej, że Wy się podobnemi rzeczami nie zajmujecie, gdyż rezultatem tego? — Już wiem!!

Byłaby niemała praca w Redakcji...

Musiałaby ona stworzyć ciągłe pogotowie dla zapisywania Waszych telefonogramów o podsłuchanych rozmowach sejmowych i telefonistkom w Centrali poodpadałyby rączki z trudu i pracy.

A więc: „Niema nic złego, coby na gorsze nie wyszło", czy jak tam, powiada przysłowie.

Przyznaję słuszność przysłowiu, a jednak wolałbym, abyście przynosili Redakcji, chociażby i codziennie nawet świeże i ciekawe wiadomości z posiedzeń tego oryginalnego Sejmu.

Może spróbujecie? W każdym bądź razie podaję Wam w tym celu adres:

Warszawa — Plac Trzech Krzyży — stary buk i przyległe krzaki.

A zresztą wystarczy nastawić dobrze uszu i popatrzeć w górę, aby zobaczyć i posłyszeć to ptasie zgromadzenie.

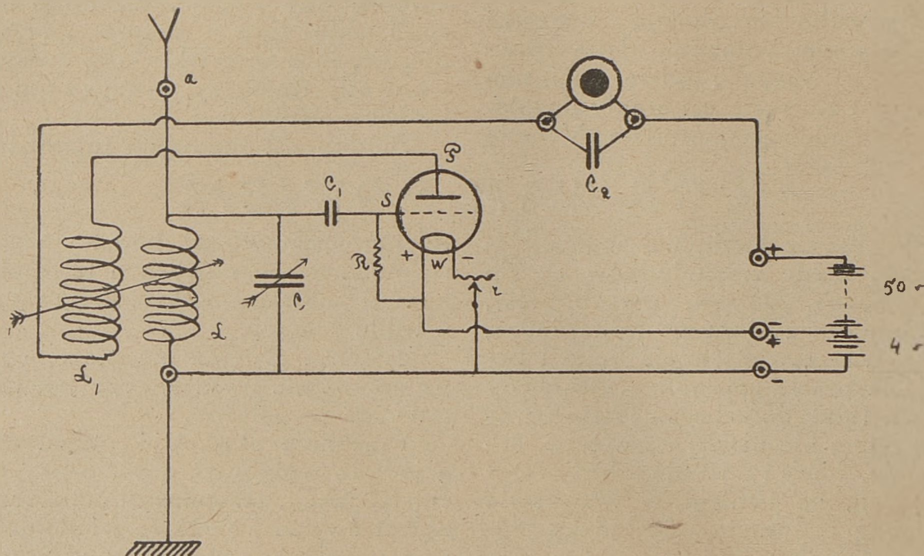
Jest też i Senat w pobliżu, lecz dokładnego adresu już Wam nie podam, gdyż chcę abyście sami go odszukali. Na Was, Warszawiacy, czeka ta praca!

I wierzcie mi, że ja ciekaw jestem, kto tam się gromadzi i o czem oni tam radzą i cieszyć się mocno będę, kiedy w „Harcerzu" niebawem przeczytam coś o tem. *Chudy lis.*

SPROSTOWANIE.

Przystępując do pisania artykułu „Szematy Radjotechniczne“, który został zamieszczony w № 10 „Harcerza“, obawiałem się, czy będę umiał wysłowić się tak, żeby moi czytelnicy zbyt mało przygotowani jeszcze, jako radjoamatorzy, nie mieli trudności w pojmowaniu „materji“ artykułu bez znajomości dokładnej terminów radjotechnicznych.

Nie widziałem nigdy na żywe oczy, jak wygląda tak zwany chochlik zecerski, ale gdybym go teraz gdzie spotkał, połamałbym mu najczulsze żeberka! No, bo proszę sobie wyobrazić! Różne mi już ten chochlik płatał figle! Wyrazy przekręcał śmiesznie, litery chował, zdania przeinaczał i czego tylko nie zrobił! Ale, żeby, kochani moi, całą kliszę skradł — to mi się po raz pierwszy zdarzyło! Niech go nie znam!



Ale trzeba błędy poprawić.

Str. 134. Ostatni wiersz szpalty 1-ej: „Mikrofon“, kochany chochliku, a nie — „nikrofon“! Wiersz 10-ty od dołu drugiej szpalty — „Kondensator“, a nie — „kondersator“, kochanie! W tej szpalcie 8-my wiersz od dołu: „żarzenia“, a nie „żarzewia“, złotko!... a drugi wiersz od dołu „50“, a nie „40“.

Str. 136. Piąty wiersz do 9-go powinien brzmieć tak: „To znaczy, że należy użyć kondensatorów o takiej właśnie pojemności w centymetrach, cewki o takiej właśnie ilości zwoi i t.d.“

Str. 137. Wiersz 5-ty od góry w pierwszej szpalcie. Powinno być: „obwodem“, ósmy wiersz — „t. zw. anodowej”. W drugiej szpalcie tej strony w wierszu 11-ym w nawiasach powinna być litera „r“, w trzecim wierszu od dołu I-ej szpalty str. 134-ej słowo „nowej“ zamiast „nocnej“.

Jeśli nieznośny chohlik znów nie napsoci—obok tych słów znajdą czytelnicy brakującą w № 10 kliszę. Wyobraża ona schemat aparatu, nazwanego „Autodyną”. Objaśnienia (po łaskawem poprawieniu przez czytelników błędów, które tu podałem) dostarczy artykuł z № 10.

A jeśli, kochani, spotkacie gdzie zecerskiego chochlika, proszę go ostrzec, żeby mi się na oczy nie pokazywał — obiję!

Stanisław W. Bukowski.

Zasady zjawisk radjowych.

Zbyt często staramy się przyrównywać panujące u nas stosunki do stosunków na zachodzie, zbyt skwapliwie przeprowadzamy analogje między nami i t. zw. „prawdziwymi europejczykami“, żeby nie zauważyć jednej wśród wielu innych różnic między nami, a „zachodem“. Mam tu na myśli — ogólny poziom zainteresowania techniką. Zaprawdę, gdy trafia się okazja obcowania z młodzieżą, wychowaną we Francji, Anglji lub Niemczech, niepodobna nie zauważyć, że młodzież ta daleko gruntowniej zna zjawiska „ogólnej mechaniki otaczającej ją cywilizacji“, niż my—młodzież polska.

Dla każdego chłopca z zachodu— tramwaj, lokomotywa, aeroplan, telefon, radjo i reszta atrybutów cywilizacji jest „zwykłą rzeczą“ nie dlatego, że przywykł on to oglądać codziennie, a dlatego, że zna gruntownie treść wewnętrzną i zasady budowy i działalności wszystkich tych maszyn i przyrządów. Ze ścisłością niemal fachową opowie i wytłumaczy każdy szczegół konstrukcyjny, a nieraz sam potrafi zaradzić, jeśli coś szwankuje w jego samochodzie, motorówce i t. d.

Większość naszego społeczeństwa, a co gorzej — większość młodzieży naszej została znacznie przez niego zdystansowaną w dziedzinie „uświadomienia technicznego“. Dla wielu z nas telefon, tramwaj, samochód i t. d. są „rzeczami zwykłemi“ tylko właśnie dlatego, że je widzimy na każdym kroku, „aż się przykrzy“. Zbyt rzadko i niechętnie zadajemy sobie pytanie: „dlaczego?“ Jeszcze rzadziej pytamy o odpowiedź na to pytanie.

Wiele jest przyczyn takiego stanu rzeczy. Ciekawy temat, nie odpowiada jednak narazie naszym zamiarom. Daleko ważniejszą dla nas rzeczą jest — pewna konsekwencja takiego stanu rzeczy.

Zacofanie nasze w dziedzinie tech-



Typowa antena stacji odbiorczej w mieście.

nicznej utrudnia nadzwyczajnie wszelkie próby popularyzacji ostatnich zdobyczy wiedzy technicznej. Trudno bowiem mówić o sekretach pięknego stylu i górnej poezji człowiekowi, dla którego alfabet jest jeno często widywaną i dla tego tylko dobrze znaną kolekcją czarnych znaków, któremi jakoś tam umieją posługiwać się „sprytni specjaliści".

Zasady zjawisk radjowych, stanowiące temat niniejszego artykułu, należą właśnie do dziedziny, że się tak wyrażę—„poezji technicznej". Czcionkami, z których składa się poemat są podstawowe zjawiska fizyki, elektrotechniki i mechaniki. Nie dziw więc, że z wielką ostrożnością będę się starał o zjawiskach radjowych mówić, skoro pragnę być zrozumiałym dla każdego, a głównie dla tych, którzy nic jeszcze o radjo nie słyszeli*). Ci moi czytelnicy, dla których kurs fizyki nie jest „terra incognita", a zjawiska radjowe są znajomą dziedziną, wybaczą mi moje skromne usiłowania popularyzacyjne, a może nawet pomogą, uzupełniając moją prośbę.

Dla tych, których może odstraszyć ten wstęp nieco przydługi, rzeknę na pociechę, że — jak to w poezji bywa, szczytem piękna jest wielka prostota, w równej mierze radjo przy całej misterności i precyzyjności swej budowy i działania jest nowem stwierdzeniem starej prawdy o tem, że prostota jest przywilejem rzeczy prawdziwie wielkich.

Cóż to jest radjo? Pragnąc przedewszystkiem usunąć rozpowszechniony wśród ogółu błąd terminologiczny, zaznaczamy na wstępie, że radjo nie ma nic wspólnego z radem (radium)— pierwiastkiem chemicznym, wynalezionym przez naszą rodaczkę p. Curie-Skłodowską, Do mieszania pojęć przyczynia się tu tylko podobieństwo nazwy. Nazwa — radjo (radjotechnika, radjofonja) i nazwa rad (radium, radjologja) wspólny mają początek w greckim słowie — radios, co znaczy—promień. Pan Curie i jego małżonka nazwali, odkryty pierwiastek — radium czyli po polsku — radem, dlatego, że ma on własność stałego promieniowania. Ponieważ zjawisko elektromagnetyczne, na którem jest oparty wynalazek radjotechniki, polega również na promieniowaniu, aczkolwiek zupełnie odmiennem, nazwa radjo też więc od słowa promień-radios bierze swój początek. Nic pozatem wielki wynalazek niema w spólnego z wielkiem odkryciem.

A teraz — do rzeczy.

Otóż, wyobraźmy sobie, że autor tego artykułu ma takie przyzwyczajenie, że przedtem nim napisze słowo— wymawia je na głos. Wymawia on słowa: „witajcie, mili Czytelnicy!" — i zapisuje je na papierze. Rękopis zostanie odesłany do redakcji i drukarni, i te słowa zostaną odbite w postaci druku i rozesłane w naszem piśmie po całym kraju. Każdy czytelnik, do którego trafi ten zeszyt, przeczyta — musimy to sobie również wyobrazić — także na głos: „witajcie, mili Czytelnicy!" W wyniku — zdanie, powiedziane przez autora w Warszawie, zostaje powtórzone i słyszane w najdalszych zakątkach Rzeczypospolitej. Wynik ten jest właśnie ideą radjofonji. Polega ta idea na tem, że dźwięk, wytworzony jakimkolwiek sposobem w jednym punkcie globu ziemskiego, zostaje odtworzony z całą dokładnością w innych, nieraz bardzo odległych punktach.

Rozejrzyjmy się uważnie w naszym przykładzie. Jest w nim ktoś, kto wymawia i wymówione słowo poleca

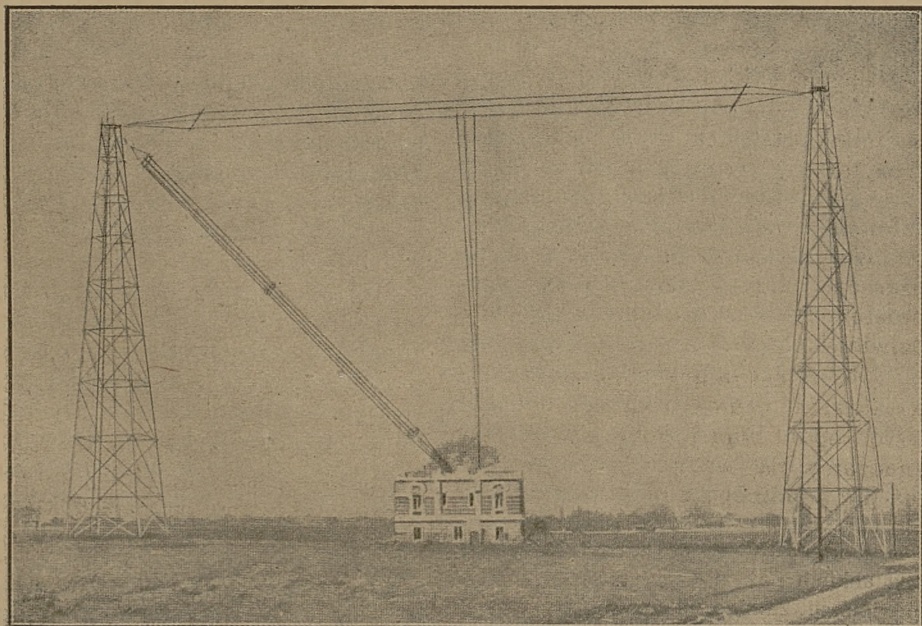
*) Przeprowadzona przez pewne czynniki ankieta pozwala przypuszczać, że 80% inteligencji, zamieszkałej w samej Warszawie o radjo ma „kolorowe" pojęcie.
Niestety!

pewnemu środkowi przesyłania na odległość. Środek ten składa się z wielu rzeczy bardzo różnych, jak papier, druk, formowanie pisma, poczta, kolej, listonosz i t. d. Pismo dobrnęło wreszcie do miejsca swego przeznaczenia i leży u Was na stole. Nie jest to jeszcze rozwiązanie zadania. Wynik zostanie osiągnięty dopiero wtedy, kiedy na miejscu okaże się drugi ktoś, „urządzony“ (powiedzmy to tak!) zupełnie jednakowo z tym pierwszym „ktosiem“, który wymówił i wysłał zdanie: „witajcie, mili Czytelnicy!“ Tylko istota ta jednakowo „urządzona“ (a więc człowiek, umiejący czytać) jest zdolną odtworzyć te słowa, będące do chwili odczytania i wymówienia niczem więcej jak tylko czarnemi znakami na białym papierze. To rozumowanie pozwala nam pojąć techniczną ideę radjofonji.

Radjo rozwiązuje zadanie przesyłania słów (wogóle — dźwięków) na odległość, korzystając co prawda z zupełnie odmiennych niż my w naszym przykładzie zjawisk, lecz podobieństwo działania jest prawie zupełne, a ilość czynników jest ta sama. W skład urządzenia, stosowanego w radjokomunikacji, wchodzą dwie zasadnicze jednostki; jedna z nich jest tem czemś, co wysyła, czyli—nadaje i nosi nazwę aparatu nadawczego lub też stacji nadawczej, a druga jest tem, co przyjmuje, czyli odbiera i nazywa się apatem lub stacją odbiorczą, względnie—poprostu odbiornikiem. Oba te urządzenia są bardzo precyzyjne, lecz tak proste w swem położeniu i w zasadach konstrukcji, że obecnie odbiorniki, naprzykład, budowane są z wielkiem powodzeniem przez wielu radjoamatorów samodzielnie.

Jakże działają obie stacje radjowe — nadawcza i odbiorcza? Co mianowicie one przesyłają między sobą? I w tym wypadku pewna analogja wśród zjawisk wszystkim znanych pomoże nam pojąć dalsze szczegóły radjowej „mechaniki“. (D. c. n.).

St. W. Bukowski.



Typowa antena stacji nadawczej.

O pisemkach i jednodniówkach.

Każdy z nas miał w ręku najrozmaitsze pisemka i jedno-dniówki harcerskie i z tego objawu z radością wysnuć musiał fakt, że harcerstwo mnóstwo dziedzin życia społecznego objąć potrafi.

Dotychczas wszystko pięknie, — gdyby nie to, że niejednokrotnie dzielni redaktorzy i wydawcy, zmyliwszy tropy, błądzą po bezdrożach i ugorach redagowania.

Bo rzecz ma się tak. Celem pisemka tego rodzaju jest dostarczenie czytelnikowi treści w tej formie, by go ona zainteresowała przynajmniej i zabawiła. Niejednemu wydaje się ten cel nieosiągalnie bujać po obłokach, to też pisemka puszcza się w kurs dlatego naprz., by przerwać czemśkolwiek śpiączkę drużyny, ponieważ z racji rocznicy jakiejś lub imprezy wydać ją wypada, i wreszcie dla „mamony“ wyłącznie. Sam fakt powstania pisemka, wielce dla twórców jego chwalebny, jest wynikiem osiągnięcia celu zapomocą właściwych środków. Jeżeli więc cel jest niewłaściwy, błahy to powiedzcież mi, jaką będzie gazetka?

W harcerstwie wszystko winno być dobre i coraz lepsze, a więc co się tyczy pisemka, to o jego urodzinach decydować będzie chyba kwestja: jak wydać, a nie pewnik: wydać i ile za numer? Mniejsza bieda z pisemkiem kolportowanem w drużynie wyłącznie, będącem przeważnie humorystyczną i graficzną kroniką lokalną, niż z pisemkiem, które wędruje po innych środowiskach lub dostaje się do sfer nieharcerskich.

Spotykamy zaś w nich działy takie jak: artykuły nastrojowo-ideowe, wrażenia i opisy, rzeczy różne, drobiazgi i humor.

Pisemka nasze winny być, jak dzielni harcerze, tętniące życiem, wesołością i szczerością, by w nich ni śladu nie było naśladownictw, gazeciarstwa i nożyc!

Coż się więc w owych działach spotyka, a co chciałoby się spotkać?

Co do pierwszego to zaznaczę, że niektórym przy omawianiu rzeczy wzniosłych nie trafia do przekonania patos i łezka w oku, a szczerość uczucia widzą w jasnem, logicznem i praktycznem ujęciu kwestji.

Harcerz przed sobą otwartą ma przyrodę, a serdeczne ukochanie natury i życia obozowego w piękne częstokroć przyobleka się formy. Byle tylko pisać z serca, a szczerze i nie dać się unieść fantazji, która mimowoli prawie z lasu czyni groźny bór, „gdzie głodne wilki dzwonią porcelanowemi kłami” i t. d. byle tylko unikać sytuacyj dla autora subjektywnie wartościowych może, lecz dla współuczestników zrozumiałych jedynie.

A dalej w opowiadaniach obozowych czytamy nieraz wyrażenia dość trywialne; nie rażą one chyba tylko piszącego i świadków. Przytem chętniej czytamy te rzeczy, w których fabule spotykamy z oczywistą naszą, osobistą korzyścią drobiazgi tyczące wartości krajobrazowej i turystycznej, nastrojów i psychiki ludności, techniki obozowej i t. d.

Różne rzeczy?... owszem... owszem, jeśli nie służą z pomocą nożyc do zapełnienia szpalt. Bo po co to komu czytać w harcerskiem pisemku z palca wyssane curiosa, od których roi się numer niedzielny każdej gazeciny?

Humor to rzecz pierwszorzędna— nieprawdaż?—Bywają częstokroć dwie drogi, na których wzbogaca się „kącik“ pisemka, a nie najlepsze. Albo więc z zamkniętemi oczymy kompletuje się sędziwych weteranów specyficznie harcerskiego humoru lub znaj-

duje się je „przypadkowo“ w przeszłorocznym Kurjerze... A przecież objaw każdy życia harcerskiego huczy i kipi od śmiechu, radości i swobody.

Więc oby (życzenie moje) kupowali ludziska nasze pisemka tylko dla ich istotnej, wewnętrznej wartości!

Komandor.

Chudy Lis gwarzy.

Chociaż wiatry jeszcze mrozkami powiewają, a czarne, kapryśne chmury raczą nas różnemi niespodziankami, bawiąc się w przeplatankę deszczo-śnieżną, to jednak w promieniach słońca, co wyrwawszy się z pośród chmur przypiekać miejscami poczyna. a także w otoczeniu całem coraz to bardziej odczuwamy woń zbliżającej się wiosny.

Za dni też może kilka lub w najbliższych tygodniach rzucicie d-hny i d-howie gawędy „izbowe“ i przeniesiecie się w pola i lasy, aby powitać tę Panią, sypiącą wonią i tęczowych barw powodzią wokoło.

Lecz czy pomyśleliście nad tem, w jaki sposób ją powitać?

O tem właśnie chciałbym porozmawiać z Wami d-hny i d-howie i przy tej sposobności zachęcić do obchodzenia w drużynach Waszych święta „Powitania wiosny”.

Aby uprościć nieco dociekania Wasze nad sposobami czynienia tego — opowiem Wam pokrótce, jak myśmy w drużynie swej podobne rzeczy urządzali i co u nas wówczas się działo:

Otóż święto to obchodziła drużyna nasza corocznie w dn. 17 marca. Nie wiem, dlaczego specjalnie w tym dniu, a w księgach drużyny też odszukać tej przyczyny nie zdołałem, lecz ponieważ dzień ów przeszedł do tradycji, więc i my — następcy nie odbiegaliśmy od niego.

A więc w dniu owym, zaraz po odrobionych lekcjach szkolnych, wychodziliśmy gremjalnie całą drużyną na pobliską górę, Makutwą zwaną (pamiętacie ją chyba wszyscy z opisu manewrów roku zeszłego), gdzie odbywał się nasz pierwszy, wiosenny, wspólny podwieczorek, złożony z chleba oraz czerpanej z wielkiego kotła wspólnego czarnej kawy „Euvilo“.

Kiedy zaś ostatni blask czerwieni zachodzącego słońca skrył się za wzgórza i szary mrok opadał, zapalano olbrzymie ognisko, przy blasku którego odbywała się wspólna wielka gawęda o szóstem prawie harcerskiem, o wiośnie i przyrodzie. Przy niem omawialiśmy zawsze nasze letnie przedsięwzięcia, a przytem drużynowy dla przypomnienia odczytywał zawsze „dziesięcioro przykazań“ Miłości Przyrody, napisanych przez Konrada Chmielewskiego w listach ojca do syna, książeczce noszącej tytuł: „Dusza Przyrody“.

Sądząc, że i Was przykazania te zainteresują, a że są godne rozpowszechniania, więc przytoczę je Wam:

I. Nie czyń z łowiectwa owadów, ryb, pająków, mięczaków procederu rzekomo rycerskiego, właściwiej feudalnego.

II. Nie rozbudzaj w sobie namiętności zdobywcy i żyłki myśliwskiej do mordu, pościgu, tropienia, albowiem w polowaniu przyrodniczem tak potrzebną jest dobra siatka jak i dobre serca człowiecze.

III. Poluj tylko dla potrzeby naukowej.

IV. Jeżeli umiesz ranić, to umiej i leczyć rośliny i zwierzęta.

V. Nie uważaj się za powołanego do czynienia porządku w krajobra-

zie, środowisku, czy zbiorowisku, przez protegowanie jednych, potępianie zaś drugich.

VI. Nie uważaj się nigdy w przyrodzie za królewicza z bajek Twej niańki, ani za wybranego do rozkoszy używania tworów boskich, boś Ty tylko współbiesiadnikiem Piękna przyrody.

VII. Pielęgnuj w sobie twórczość szczerej zawsze przyjaźni.

VIII. Ucz innych serdecznej miłości przyrody własnym przykładem postępowania.

IX. Strzeż Twego bezinteresownego stosunku do przyrody jako jednego z większych skarbów Ducha. Bierz od przyrody prawdę, gdy ci jej zabraknie w życiu — a idź po nią — jak syn do matki.

X. Nie wstydź się Twojej miłości, śmiechu i łez, które Ci daje przyroda, przeciwnie — pielęgnuj je jako pierwiastki Twojej przyszłej twórczości Ducha.

Po śpiewach zaś, kończących tę miłą uroczystość, zabrawszy swój ciężki, żelazny baniak na swe bary (nosiliśmy go także dla tradycji) powracaliśmy, gwarząc wesoło o letnich zamiarach ku miastu już dobrze ciemną nocą.

O innem obchodzeniu „Święta Wiosny" pisał mi mój przyjaciel z Jasielskiej drużyny przed czterema laty w ten sposób:

„Przed dwoma dniami (list datowany: 5 kwietnia 1922 r.) obchodziliśmy w drużynie doroczne święto „Powitania Wiosny".

Po południu całą drużyną wyruszyliśmy do pobliskiego lasy, aby urządzić wielkie ognisko.

Nie będę Ci opisywał cośmy przy niem robili, gdyż przypominasz sobie chyba razem zemną spędzone w latach ubiegłych chwile, tylko to dodam, że kiedyśmy wówczas pracowali dość stosunkowo cicho, tutaj wraca się z zapalonemi pochodniami, ozielenieni pękami sosen i świerków, przy orkiestrze drużyny i dopiero po obejściu kilkakrotnem całego miasta, późną nocą przychodziliśmy do domu".

Tyle napisał mi przyjaciel, z którym przed rokiem jeszcze pracowaliśmy w jednej drużynie, a przed trzema nad stworzeniem drużyny.

Drużyna w Mielcu posiada znowu inny sposób obchodzenia „Święta Wiosny".

Jak więc widzicie, święta takie nie są rzeczami nieznanemi drużynom naszym, ale my tylko o tem zbyt mało słyszymy.

Więc wszyscy Ci, którzyście świąt takich w drużynach swych nie obchodzili, zastanówcie się nad tem, czy nie wartoby takowe powprowadzać.

Zastanówcie się, czy nie należy godnie witać rozbudzoną przyrodę, na łonie której długi okres czasu przebywamy, wśród której szukamy nowych wrażeń i wypoczynku.

Zastanówmy się wspólnie, czy nie należy czcić Tego, który nam Radość daje i — Tego, który nam Piękno w sobie niesie, a Prawdę i Dobro miłować każe.

A o tem, w jaki sposób powitaliście Wiosnę roku tego, o tem, co czuły dusze Wasze w chwilach ogniskowego skupienia się, napiszcie do „Harcerza"; podzielcie się ze wszystkimi myślami swojemi, aby i inni mogli Was naśladować.

Od Redakcji. „Harcerzowi" bardzo się podoba gawęda „Chudego Lisa" i cieszy się już myślą różnych ładnych pomysłów „Powitania Wiosny", które nam nadeślą drużyny z całej Polski.

ZYGMUNT LORENTOWICZ.

Rzeczpospolita Rossoszańska.

Nie otwieraj, drogi Czytelniku, geografji ani historji, bo pewno tam nie znajdziesz nawet wzmianki o tem państwie. Zapewniam Cię jednak, że takie państwo istniało, a jeżeli chcesz wiedzieć, w jakich stronach świata, to znajdź na mapie Humań. Ten sam, który znasz z historji o karmazynowych rycerzach i o okrutnej rzezi.

Wyobraź sobie teraz, że oto idziesz ze mną ulicą Dworcową tego miasta. Przechodzimy groblę na Ostaszowieckim stawie i idąc dalej drogą koło stacji kolejowej, wychodzimy na szeroki „trakt królewski" w stronę Pałanki. Ogromne, wiekowe wierzby, których korony szerokie spowiła gęsto jemioła, znaczyć będą wiorst kilka naszą drogę.

Tym samym traktem chodziły niegdyś barwne szwadrony barszczan — a tak niedawno przechodziła szara Żelazna Brygada Hallera.

Pogrążeni w rozmyślaniach o przeszłości tej ziemi, nie zauważymy nawet, iżeśmy już przed Pałanką. Jest to typowa ukraińska wieś, złożona z biało-niebieskich chatek glinianych pośród sadów wiśniowych, amfiteatralnie, a bezładnie pobudowanych na stokach jaru, o nieskończonej liczbie krętych i stromych uliczek, zbiegających się przy stawie, na którym spotkamy napewno chłopców, pławiących konie i mnóstwo kaczek.

Za Pałanką wejdziemy w las, złożony z dębów, wiązów i czereśni, piękny bardzo wiosną, gdy pełen pachnących leśnych fijołków, kwitnących czeremch i czereśni—piękniejszy jeszcze w jesieni, gdy barwa liści różnych drzew przechodzi całą gamę od ciemnych, granatowych fjoletów począwszy, po przez czerwień do jasnych pastelowych żółcieni.

Ale niech nas nie kusi chłód lasu, dziemy dalej. Oto za lasem machniemy jednym tchem dwanaście wiorst równym, gładkim stepem, a oczy nasze zatrzymywać się będą jeno na błyszczących w słońcu szczytach cerkiewnych Kuźminnej i Sinicy, które w jarach ukryły się tak, że jeno te złote krzyże widne na cebulastych kopułach wież.

Zmęczeni już jesteśmy i pić nam się chce bardzo, przeto odpoczywamy w tem miejscu, gdzie drogę naszą przecina szlak na Tomaszówkę. Tu jest studnia, a przy niej pochylony, wrosły w ziemię krzyż, co broni wędrowca od złego na rozstajach i chroni wodę od morowej zarazy, włóczącej się czasem po stepie, gdy Bóg sioła doświadcza swym gniewem.

Odpoczywamy, gawędzimy z „diatʼkiem" co poi konie u studni — i ruszamy dalej. Na prawo w jarze błyśnie biała ściana Zajączkowskiej fermy, a gdy z jaru wyjdziemy, bliski już będzie pas Pohorylskiego lasu. Od wielkich stert, które od wieków tu stoją, weźmiemy trochę na prawo i oto już widać mury Udyckiej cukrowni. Po drugiej stronie stawu białe sztachety i brama szeroko rozwarta. Oto północna granica państwa, o którego istnieniu pierwszy raz słyszysz, drogi Czytelniku. A południowa? — Trudno ją ustalić — ciągnie się gdzieś za trzynastym stawem aż pod Taszłykiem.

Zapytasz jeszcze, Czytelniku o epokę historyczną. Otóż były to te krwawe dni 1919 roku, o których w swych ślicznych książkach piszą: pani Szczucka („Pożoga") i pani Kozicka („Burza od Wschodu").

Jako obywatel tej rzeczpospolitej, znam jej historję i pragnę Ci ją opowiedzieć — a jeszcze lepiej będzie, jeżeli przepiszę wprost kartki mego dziennika, będzie to bardziej świeże i szczere.

A chciałbym Ci jeszcze powiedzieć, przepisując te kartki, które sam często odczytuję, że największym skarbem jaki Bóg nam daje wszystkim — to młodość. Wszystko zdobyć możemy raz wtóry, każde szczęście ziemi, krom młodości. A w słońcu lat Twoich wiosennych, Tyś powinien być, jak kwiat świeży i pachnący, do którego oczy wszystkich śmiać się będą i którego widok każe zapominać o smutkach i o śmierci. Tyś powinien młodścią swą i radością życia, której się wstydzić nie masz czego, rozsłoneczniać ziemię. Nie pozuj na starszego, a żyj tą szalnoną radością życia młodych pędów chmielu, co czepiają się każdego murów załomu, by piąć się do słońca i coraz szerzej patrzeć.

A patrz dokładnie i bacznie, bo Cud Stwarzania Świata spełnia się jeszcze dotąd tuż koło Ciebie.

Miej oczy otwarte na piękno ziemi i piękno, które jest w Twem młodem sercu.

Mój dziennik.

Humań 3 czerwiec 1919 rok.

Wyjeżdżam do Rossosza. Jeszcze jedne wakacje tam będę. Prawdopodobnie ostatnie, bo zdecydowani jesteśmy wszyscy wyjechać do Polski.

Życie tutaj staje się niemożliwe: prześladowania na każdym kroku, ciągła obawa o najbliższych i o własne życie. Teraz już naprawdę niewiadomo, czego się trzymać: nieomal co tydzień zmiana władzy. Dzisiaj rządzą bolszewicy, ósmy sowiecki pułk. Straszni złodzieje. Mieszkań nie wolno zamykać, to też plądrują bezkarnie. Przytem w ostatnich dniach wydane zostało rozporządzenie, że wolno posiadać u siebie jeno dwa prześcieradła, jedną kołdrę, dwie poszewki, cztery chusteczki i t. p. Grabież straszna pod płaszczykiem rewizji i szukania broni.

Do mnie jakoś nikt nie zachodzi. Mieszkam stale od dwu miesięcy w pokoju zarekwirowanym dla mnie przez bolszewików.

Tajemnica tej rekwizycji jest taka: pewnego dnia „czrezwyczajka“ humańska zaaresztowała panią Brzozowską, obywatelkę ziemską, z której gościny korzystałem od początku wojny i wychowywany byłem przez nią wraz z jej dziećmi Zosią i Tadziem, z początku na wsi w Rossoszu, a po rewolucji w Humaniu.

Po zaaresztowaniu właścicielki mieszkanie zarekwirowano na komisarjat policyjny, pozostawiając jeno dwa pokoje natłoczone niedorekwirowanemi meblami.

W czasie tej rekwizycji narobiłem wielkiego krzyku, przedstawiając się jako nieszczęśliwy uciekinier, którego władza sowiecka pozbawia warunków uczenia się.

Bolszewicy chcąc się okazać ludzkimi wobec nieszczęśliwego „bieżeńca“, wydali mi order (piśmienne upoważnienie) do zarekwirowania na swój użytek dowolnego pokoju, upatrzonego przezemnie w jakiemkolwiek mieszkaniu w mieście.

— A jeżeli by ci, towarzyszu — dodał komisaz-żydek, wręczając order — nie chcieli dać klucza, to damy ci z „rewkomu“ kilku żołnierzy do pomocy.

Podziękowałem za obietnicę i powiedziałem, że spróbuję dobrowolnie zarekwirować pokój gdzieś w pobliżu.

I oto tegoż dnia jeszcze miałem od znajomych kilka ofert z prośbą bym zechciał łaskawie zarekwirować jeden lub kilka pokojów. Mieszkanie takie stawało się nietykalne dla włóczących się „towarzyszy“, gdyż pokoje były rekwirowane jeno dla dygnitarzy i urzędników sowieckich. Wybrałem najdogodniejszą z tych ofert — i oto mieszkam od dwu miesięcy w pokoju zarekwirowanym przez „Rewolucyjny Komitet m. Humania“.

Gdy władza się zmienia, order idzie do szuflady, bo łatwo można stracić życie przez takie głupstwo. W lutym władza w Humaniu zmieniła się siedemnaście razy. Razu pewnego jeno przytomności gospodyni zawdzięczać mogłem, że nie znaleziono na drzwiach tego „orderu“: zorjentowała się szybko, że nie bolszewicy stukają i otwierając drzwi, zerwała kompromitujący w danej chwili dowód.

Humań 4 czerwiec.

Mieliśmy już i rzezie i „czrezwyczajki“ i rządy Petlury, powstańców, band najrozmaitszych, a wszystko przetykane gęsto i często rządami różnych pułków sowieckich.

Cieszę się przeto bardzo wyjazdem do Rossosza. Janowski, dawny rządca folwarku, przysyła jutro do Humania trochę zapasów i temi końmi jadę do Rossosza. Jest to jeden z niewielu dworów w okolicy, który nie uległ zniszczeniu i rozgromieniu. Matka moja i siostry mieszkają tam również i jest względnie spokojnie. Jest tam i Władek Brzozowski, coprawda zachowując incognito pod przybranym nazwiskiem Sawicki, gdyż jako bratanek właścicieli, jest na terenie Roszosza nielegalnie.

Stęskniliśmy się wszyscy za spokojem — i takby się chciało chociaż jedną noc przespać spokojnie, nie nadsłuchując, czy pijani „towarzysze“ nie wchodzą przez otwarte drzwi.

Rossosze 6 czerwiec 1919 roku.

Jestem nareszcie w Rossoszu. Witałem się już ze wszystkiemi teraz przywitać się chcę z tobą, biały dworze. Znam cię jeszcze ze starych dobrych lat przedrewolucyjnych, każdy kąt we wszystkich twoich pokojach znam dobrze. Wspomnień moc na każdym kroku, na wszystkich ścieżkach i alejach parku...

Dzisiaj w jednym końcu dworu mieszka Janowski, dawny rządca folwarku, powołany przez komitet wiejski do kontynuowania swoich obowiązków, gdyż wieś nie umie się jeszcze sprawiedliwie ziemią podzielić, a przytem niedawna okupacja niemiecka nauczyła ostrożności i powściągliwości w wypełnianiu rozporządzeń bolszewickich.

Janowski przeniósł się z folwarku do dworu, bo i dwór w ten sposób bezpieczniejszy i on sam czuje się raźniej, mieszkając bliżej cukrowni. Jest to barczysty, wąsaty, czerwony jak dojrzały pomidor mężczyzna, dobroduszny i do przesady kochający swe dzieci, z których najstarsza Nina chora na gruźlicę. Jest jeszcze syn Janowskiego. Ten takiego „rżnie dziedzica“ przed służbą, która jeszcze pozostała, iż nazwaliśmy go „Ordynatem“.

Dni są słoneczne i piękne, ogród pełen soczystej zieleni, złotych pszczół. miljonów kolorowych much i życia.— Wieczorami żaby na stawach dają wspaniałe koncerty. Chodzimy z Władkiem i memi siostrami na spacery po parku i naokoło stawów, których jest trzynaście, a wszystkie długie bardzo i zarośnięte, otoczone wałami porosłemi wikliną, tak gęsto, że jeno wąska ścieżka prowadzi wdłuż tych grobli.

Wracając ze spacerów, najczęściej siadamy na ławce pod orzechami przy oranżerji skąd dokładnie widać zamarły zupełnie folwark i słuchamy niedorzecznych opowiadań ogrodnika Staszewskiego. Równego mu blagiera nie widziałem jeszcze w życiu. Jakąż ten człowiek posiada fantazję!

(D. c. n.)



ŻELAZO-BETON.

Obserwując nowo wzniesione budowle rzuca się w oczy, szczególniej na Zachodzie, a u nas w budynkach fabrycznych, że cegłę i inne materjały wypiera beton, lub odmiana jego — żelazo-beton.

Ten, suchy można, tryumfalny pochód betonu zaczął się od stosunkowo niedawna: od roku 1900. Tymczasem beton znany był już w starożytności: Plinjusz podaje, że beton używano w Egipcie na 3600 lat przed Narodz. Chrystusa!

W Grecji akwadukt pod Argos wykonano z betonu i marmuru: Rzymianie użyli zaprawy po raz pierwszy w roku 313 przed naszą erą, przy budowie Via Appia; w budowlach romańskich również spotykamy ślady betonu. Niejednokrotnie używano w tych wypadkach żelazo-betonu, przyczem żelazo (kute oczywiście) kładzione było do wewnatrz, jak się zdaje, dla wytworzenia szkieletu i zarysu kształtów (obecnie żelaza używa się w celu wzmocnienia budowli).

A więc co to jest beton? Jest to taka sama zaprawa, jakiej używa się do łączenia cegieł, kamieni etc. — zaprawa wapienna, złożona z wapna gaszonego i piasku, lecz pomieszana z kamykami. Rozróżniamy betony powietrzne — dla części naziemnych i betony wodotrwałe — dla mostów etc. Betony powietrzne różnią się od zapraw tylko większą ilością piasku, oraz domieszką kamieni (najlepiej — żwiru). Betony wodotrwałe składają się z cementu portlandskiego, piasku i żwiru.

Lecz właściwe rozpowszechnienie swe zawdzięcza beton epokowemu, a przypadkowemu odkryciu skromnego francuskiego ogrodnika, Moniers: jak wiadomo, z betonu wykonywa się cysterny, rury etc. — ogrodnik ten chciał robić doniczki. Lecz doniczki, które wykonywał były za grube, chodziło mu zaś o to, by były jaknajcieńsze; wpadł przeto na pomysł oblepienia szkieletu drucianego cementem i wówczas otrzymał fenomenalne rezultaty: moc i lekkość nieporównane.

Wynalazek ten został w krótkim czasie zużytkowany w budownictwie. Od wystawy w 1900 roku, na której żelazo-beton został jakgdyby oficjalnie wprowadzony w użycie, zastosowanie jego wzrosło; obecnie wszystkie prawie budynki fabryczne i użyteczności publicznej są wykonywane z tego materjału.

W chwili obecnej, o wyborze materjału decyduje: oszczędność kapitału, zredukowanie kosztów utrzymania (konserwacji) budynku, szybkość wykonania, moc, trwałość i lekkość budowli. Jakiż inny materjał odpowiada w tym stopniu powyższym warunkom co żelazo-beton?

Parę słów jeszcze wyjaśnienia, dlaczego żelazo-beton ma te wszystkie zalety: wypływają one z jego mocy, moc zaś jest wynikiem połączenia żelaza z betonem. Dzięki własności spajania się tych 2 materjałów i pracowania wspólnie, żelazo-beton ma jednocześnie wysoką wytrzymałość na rozciąganie żelaza i także — na ściskanie betonu.

W zestawieniu z murem ceglanym, którego pod żadnym pozorem nie wolno poddawać zginaniu. jest to sekta decydująca: gdzie ceglana ściana wymaga metrowej grubóści, żelazo-betonowa zadowolni się 30 centymetrami, lub mniej. Nasuwa się stąd odrazu wniosek, dlaczego u nas żelażobeton niema tak dużego zastosowania do budowli mieszkalnych, co na Zachodzie; chodzi o grubość ścian; mur ceglany chroni również od chłodu,

betonowy — nie chroni w tym stopniu, gdyż jest cieńszy. To też u nas spotyka się żelazo-beton przeważnie w budynkach fabrycznych, mostach, kolejach podziemnych (budująca się w Warszawie) etc.

Wacław Prochnan.

O zmysł praktyczny.

Realizm życia owiewa poczynania harcerskie — każdy krok — każdy ruch ma być obmyślany, rozważony— a dążyć ma drogą postępu, drogą pracy dla otoczenia i bliźnich.

Harcerstwo wysunęło hasło samowystarczalności. Pociągnęło to też za sobą rozszerzenie skali rodzajów zajęć harcerskich. Polem ich rozwoju są przeważnie dalsze wycieczki, obozy. W tym okresie i warunkach, każdy zastęp, bądź drużyna stara się żyć „samowystarczalnością". Gra ona rolę poważną i przy ocenach, klasyfikacji obozów, drużyn i t. p. sprawach.

Chcąc więc w imię idei tej pracować, musimy przez cały rok życia harcerskiego, pamiętać o rozwijaniu w drużynie zmysłu praktycznego. Szeroki zakres środków służy ku temu.

W czasie zimowym organizuje się przeważnie pracę zamkniętą t. j. w lokalach, przy warsztatach, ogłaszając próby sprawności, zawody o zastęp honorowy, wprowadzamy oszczędność i t. d. i t. d. Słowem chcemy ich uczyć praktyki technicznej i życiowej.

Chciałbym jednak zastanowić się chwilę, czy zawsze te „środki pomocnicze" są stosowane w praktyce, a jeśli są, — to czy doprawdy stoją na wysokości zadania.

Niestety — nie! — a to i w wielu, wielu wypadkach...

Młodych „wilczków", jak również młode „Zuchy" przyzwyczajamy do pracy środkami, które natychmiast dają efekty, dają wesele, radość—jest to metoda jedyna. Początki dobre, ale spójrzmy dalej.

Nie chcąc być niesprawiedliwym, będę mówił tylko o tem, co dokładnie zaobserwowałem, a więc o męskich drużynach. Chłopcy wiekiem starsi — od lat 11 do 15, 16, spędzają czas na pracy — przygotowania się do wyższych stopni uzdolnień harcerskich, na ćwiczeniach w warsztatach i t. d. Niestety tu tkwi nasza bolączk. Stanowczo zamało celowości praktycznej w tej pracy. Twierdzę to na podstawie niejednokrotnej obserwacji. Robi się różne przedmioty, dekoracyjne przeważnie, służące do ozdobienia izb i t. p. lokali harcerskich. To wykonywa się ładnie i estetycznie. Wprawdzie i estetyka jest potrzebą życia — lecz czyż nie zbyt wiele tego rodzaju pracy — może o innych sprawach bardziej palących zapominamy? Wątpię, by ten rodzaj pracy rozwinął umysł praktyczny, — a wiedzmy, że bez niego nic z samowystarczalności — czuje się niestety tkwiący tu brak myśli głębszej, obszerniejszej.

Coprawda jest to bolączka części zespołów harcerskich—są na szczęście takie, które zrozumiały powagę zadania, i rzuciły na warsztaty modele lotnicze, żeglarskie, techniczne, zajęły się poważnie rzemiosłem.

Ze skupioną uwagą mamy kroczyć przez życie — pamiętajmy o tem ciągle. Zmuszają nas do tego i warunki ekonomiczne i polityczne kraju.

Musi więc harcerstwo spotęgować podjętą pracę nad wyszkoleniem w młodem pokoleniu silnego zmysłu praktycznego, gdyż on w charakterze prawego obywatela to nie egoizm — ale cecha, dająca piękne owoce w pracy społecznej.

Tadeusz Ptaszycki.



CO SŁYCHAĆ w Z. H. P.

KORESPONDECJE z AMERYKI.

Za pozwoleniem Naczelnictwa, wyjechał Druh Mieczysław Wasilewski do Ameryki na instruktora sokolego. Oto co pisze z Pittsburga pod datą 4 marca b. r.: „Podróż miałem wyjątkową, byliśmy 12 dni na pełnem morzu, wstrzymywani z jednej strony burzą, a z drugiej udzielaniem pomocy tonącemu statkowi angielskiemu. Tak sama podróż, jak i owacyjne następnie przyjęcie statku w porcie N. Jorku wywarło na mnie duże wrażenie — a witano nas strzałami armatniemi...

W N. Jorku byłem tylko 2 dni, zgłosiłem się w Głównej Kwaterze Skautów. gdzie bardzo serdecznego doznałem przyjęcia ze strony generalnego sekretarza. Pokazano mi całe biuro i wszelkie oddziały, które wprawiały mię w podziw, jako niezmiernie „żywa machina" pracująca dla organizacji. W takich warunkach, mając do rozporządzenia około 200 pracowników, zgrupowanych na jednem piętrze, można myśleć o rozwoju pracy. Byłem tam przeszło cztery godziny i nie zdążyłem oglądnąć wszystkiego.

Akademja Trzynastki. Dnia 19 b. m. staraniem Trzynastki Warszawskiej odbyła się w sali Resursy Obywatelskiej uroczysta akademja ku czci Druha Generała Broni Józefa Hallera. Na uroczystość przybyli przedstawiciele jeneralicji, sztuki, literatury, społeczeństwa, oraz liczne delegacje sto-

warzyszeń. Na tle tłumów publiczności wszędzie odznaczają się mundury harcerskie. Druhowie pełnią warty i rycersko czynią honory gospodarzy. Są uprzejmi, usłużni i radośni. Na podwyższeniu przy stole prezydjalnym stoją trzy grupy, które przykuwają wzrok i zmuszają do głębszej refleksji. Trzech Hallerczyków w błękitnych mundurach ze sztandarem po prawej stronie, trzech Dowborczyków po lewej, a pośrodku harcerze. Ci i tamci przeszli już do legendy. Ci zaś idą dopiero w życie, by wypracowywać, wykuwać jej rapsody.

Akademję rozpoczęto hymnem narodowym, poczem chór „Gloria" pod dyrekcją p. A. Mikuny odśpiewał hymn „Bogurodzica".

Przy stole prezydjalnym zasiedli pp.: pos. Jan Zamorski, prof. Stefan Dąbrowski, vice-prezes Stowarzyszenia Weteranów Dąbrowski, red. J. Sieciński, Sierociński oraz druh O. Grzymałowski. I znowu obok weterańskiego munduru zalśnił... nasz harcerski—dwa symbole.

Po przemówieniach pp. E. Ligockiego, pos. J. Zamorskiego i chórach, deklamował druh Czesław Polkowski. Piękny wiersz Małaczewskiego „Głos wielu mogił" bardzo ładnie, z głębokiem zrozumieniem i odczuciem deklamowany, zrobił duże wrażenie. Potem przemawia druh O. Grzymałowski; mówi o bohaterskim udziale harcerzy w walkach 1920 roku, którzy na pierwsze wezwanie stawili się karnie do służby w obronie Ojczyzny, którzy spełnili swe przyrzeczenie harcerskie. Stało się ono ciałem. Świadczą o tem Ci wszyscy, spoczywający w rycerskim śnie w wolnej ziemi ojczystej, w żołnierskich mundurach, na których srebrzą się harcerskie krzyże... i te krzyże harcerskie, to słupy graniczne Odrodzonej Polski.

Na zakończenie przemówił p. pos. prof. Stefan Dąbrowski, który wygłosił krótki referat o 1920 roku. Po odśpiewaniu hymnu „Niech żyje Polska Niepodległa" i wśród okrzyków na cześć Wielkiego Solenizanta, akademja skończyła się, zostawiając na wszystkich podniosłe wrażenie.

Z-

W Drużynie Mahometa. (Z 43 W.D.H.) Korzystając z miłego zaproszenia, „Harcerz" udał się na uroczystość przyrzeczenia harcerzy z drużyny Mahometa (43-ciej) i spieszy podzielić się z czytelnikami wiadomością, że było tam bardzo, bardzo miło. Pięciu wilczków złożyło przyrzeczenie na pierwszą gwiazdkę, a 10-ciu druhów przyrzeczenie harcerskie — na ręce druha Naczelnika G. K. M. Po przemówieniach i odśpiewaniu „Roty" została skończona uroczysta część, a rozpoczęła się mniej uroczysta, na którą złożyło się: chór, komedyjka i zabawa oraz popisy orkiestry. Podkreślić należy sprawność chóru i orkiestry. Wszyscy rozchodzili się w bardzo miłym nastroju. „Harcerz" składa najlepsze życzenia druhom z 43-ciej świeżo przyjętym do wielkiej naszej gromady.

JEŻ

(z kroniki obozowej Czarnej Trzynastki Wileńskiej).

Po błogich chwilach, spędzonych przy ognisku i po odmówieniu wieczornego pacierza, wiara układa się do snu. Jak zwykle słychać szepty w namiocie Orłów i zniecierpliwiony głos Czarnego. który po raz już trzeci napróżno chce je zakończyć. Tym razem jednak szepty, a raczej ciche wycia radosne nie ustają. Ażeby wytłómaczyć takowe zachowanie się czcigodnego z-pu, należy cofnąć się cokolwiek wstecz.

Tego dnia spadł z nieba obfity bardzo opad atmosferyczny, zwany deszczem i uczynił to, że wezbrane wody rzeki Wiewiórki nie nadawały się do picia. Z tego wielce zasadniczego powodu kucharz z-pu Orłów. Musiał się udać po ów drogocenny płyn do osady ludzkiej. Poszli i niosą, niosą, aż w drodze powrotnej napotkali oni zwierzę... Tem zwierzęciem był jeż. Naturalnie, uradowani chłopcy skorzystali ze sposobności i jeż znalazł się w kieszeni jednego z nich. On też sprawia tę niebywałą rozterkę w namiocie Orłów. Gdzie go ulokować, aby do rana nie uciekł?!

Harcerz jest zawsze zaradny, więc ktoś poradził wsadzić go pustego kotła. Tak też uczyniono. Zrana, jeszcze przed pobudką, cała drużyna zebrała się przed kotłem i z natężoną uwagą obserwowała więźnia. Szczególnie tryumfował i chełpił się zastęp Orłów.

Na poczekaniu zbudowano dla pupila wygodne mieszkanie, które składało się z kawału ziemi, pokrytej mchem i otoczonej gęsto wbitemi palikami. Boże Święty! jeszcze nikt nigdzie nigdy nikim tak nie opiekował się, jak nasza wiara tym jeżem. Jedzenie wszelkiego rodzaju leżało dokoła tego wybrańca losu w tak obfitej ilości, że go samego nie można było z pozań dojrzeć. Lecz ingnorancja tego niegodziwca była na tyle wielką, że nawet nie chciał się poruszyć. A ponieważ, jak wiadomo, jeż umie leżeć bardzo spokojnie, niektórzy z widzów zaczęli przypuszczać, że wyzionął on ducha. Tylko dowodzenia rzeczoznawców, którzy twierdzili, że on udaje, i że się jeszcze „oswoi", nieco uspokoiły zebraną rzeszę.

Przez dwa dni tłumy oblegały mieszkanie szlachetnego zwierzęcia. Wreszcie uchwalono jednogłośnie położyć go pod masztem: 1) dlatego, że on nic nie je, a pod masztem leżeć będzie daleko przyjemniej; 2) dlatego, że on już się dostatecznie oswoił, bo podobno do kogoś się uśmiechnął. Jak uchwalono, tak i zrobiono. Jeż znalazł się pod masztem. Po upływie mniej więcej 2 godzin spojrzał pod maszt Puhacz. Spojrzał i osłupiał... Jeża nie było! Zagrała trąbka na alarm i cała drużyna jak jeden mąż rzuciła się na poszukiwania.

Po długich i żmudnych poszukiwaniach rozległ się wreszcie tryumfujący głos Żórawia, który odnalazł zbiega pod krzyżem. Położono go znów pod maszt i spoglądano nań bardzo często. Lecz to nie pomogło. Po niejakimś czasie już znikł znowu. I znów cała drużyna rzuciła się na poszukiwania. Nawet przyprowadzono psa. Lecz wszystko na nic. Jeż znikł bezpowrotnie...

W nocy można było zobaczyć cienie, błąkające się po lesie... to Orły szukały żałośliwie swego niewdzięcznego wychowanka.

Syk.

Z V Białostockiej Drużyny ż.

Na terenie żeńskiego seminarjum mamy 2 drużyny. W skład naszej, istniejącej od kilku lat, wchodzą dziewczynki z pierwszych trzech kursów, tworząc 4 zastępy: jaskółek, pszczółek, sarenek, i wiewiórek. Przy końcu ubiegłego roku szkolnego cała prawie drna. (za wyjątkiem 2 druhen) miała stopień ochotniczki. Teraz utworzył się nowy zastęp, który już także niedługo przystąpi do tej próby.

Mamy też kilka druhen ze stopniem pionierki i jedną ze stopniem samarytanki, przodownicę drużynową. Jest to druhna bardzo energiczna i ogromnie przez nas lubiana, taka nasza mała, kochana Janka (mała wzrostem, a wielka duchem). Pod jej kierownictwem drużyna rozwija się dobrze—żyje. O życiu tem świadczą nieustające konkursy, urządzenie „gwiazdki" dla biednych dzieci, praca nad urządzeniem kolonji wakacyjnej i ciągła praca nad podniesieniem moralnem oraz fizycznem.

Pracujemy dużo nad sobą, kładąc wielki nacisk na oszczędność, wpływ na otoczenie i punktualność. Aby zachęcić do konkursów, jest u nas zwyczaj, że zastęp wygrywający staje do raportu pierwszy w przeciągu miesiąca, konkursy bywają różne, n. p. konkurs oszczędności, piosenek, gier, konkurs na płacenie składek i hasło obecnie brzmi: „Walczmy i zwyciężajmy!

Ażeby wzbogacić nasz ubogi (z powodu ciężkiego położenia materjalnego druhen) inwentarz, istnieje do 1 maja konkurs na najlepszą rzecz dla drużyny. Zastępy mają w tajemnicy przed innemi zrobić, lub kupić drużynie jakiś podarek, przyczem pożądane jest, aby fundusze na to były zarobione, a nie zebrane ze składek.

Mamy też konkurs na punktualność, przyczem naznaczamy 1) naprzykład zbiórki 5.17 punktualnie. Mamy w zastępach kasy oszczędnościowe, gdzie składamy możliwie często po kilka, czy kilkanaście groszy, co razem stanowi pokaźną sumę. Tego roku uformowała się szczupła bibljoteka drużyny, poczytność jednakże książek harcerskich jest (nie wiem, dlaczego) bardzo mała.

W grudniu urządziła nasza drużyna „gwiazdkę" dla biednych dzieci. Były to dzieci, żyjące w okropnie ciężkich warunkach. Miały choinkę i dostały praktyczne podarki, jak n. p: sukienki, czapeczki, pończoszki i wiele innych potrzebnych rzeczy. Potem bawiły się dzieci i śpiewały dużo. Jedna z dziewczynek zaśpiewała solo „Wisi na krzyżu", bo na nic innego zgodzić się nie chciała. Oryginalnie to wyglądało podczas „gwiazdki", więc też druhny spoglądały na siebie z niemym wyrzutem, jakby mówiły? Czyż nie można było nauczyć jej czegoś? W końcu była herbata, ciastka i jabłka, poczem dzieci rozbawione i uradowane z otrzymanych podarków odeszły do domu.

Teraz myślimy nad urządzeniem jakiegoś przedstawienia, loterji, czy odczytu i pracujemy zarobkowo w slöjdowni, aby zebrać trochę pieniędzy na kolonje letnie, co nam jednakże z różnych powodów idzie bardzo uciążliwie.

Staramy się wszystkie o mundury, by 3 maja móc już wystąpić w jednolitym stroju harcerskim, ale na przeszkodzie naszym zamiarom stoją (jak zwykle) „suchoty kieszonkowe", tak trudne do wyleczenia.

Cieszymy się, że obecnie znacznie wzrosło zainteresowanie się druhen sprawami harcerskiemi, bo dawniej wprost trudno było coś przeprowadzić w drużynie z powodu braku zainteresowania, punktualności i ofiarności.

Teraz wszystko zmieniło się bardzo. Dążymy do tego, by być harcerkami nietylko z imienia i ufamy, że przy nieustannej pracy staniemy się prawdziwie godne tego miana. Szkoda tylko, że nie możemy kosztować prawdziwego życia harcerskiego, bo jako drużyna szkolna, oraz w znacznej większości składająca się z internistek — jesteśmy mocno krępowane na każdym kroku zwłaszcza traci przez to strona fizyczna pracy harcerskiej. *„Czarnuszek"*

W Połańcu. W dn. 8 listopada 1925 r. przystąpiono u nas do utworzenia męskiej drużyny harcerskiej ze starszych uczniów tutejszej szkoły powszechnej.

Zaznaczyć wypada, że Połaniec sławny z uniwersału Kościuszki, jest osadą bardzo biedną, toteż do organizowania drużyny przystąpiono z pewną dozą sceptycyzmu co do rezultatu.

Wynik przeszedł jednak oczekiwania: chociaż zbiórkę zapowiedziano na godzinę dziesiątą, chłopcy zebrali się już o godz. 8-mej, z niecierpliwością oczekując rozpoczęcia uroczystości.

W zebraniu organizacyjnem wzięli udział — oprócz opiekuna tworzącej się drużyny, a zarazem drużynowego, także kierownik tutejszej szkoły p. Michał Jańczuk i nauczyciel p. Punzet Antoni.

Do zebranych chłopców przemówił opiekun drużyny, podając pokrótce historję, cel i znaczenie harcerstwa, przyczem uwzględnił następujące punkty:

1. Wojna z Boerami w r. 1899.

2. Generał Baden-Powell — twórca harcerstwa.

3. Rozwój harcerstwa w Anglji.

4. Zbawienny wpływ harcerstwa na młodzież.

5. Harcerstwo w Polsce.

Kierownik szkoły, p. Michał Jańczuk we wzniosłem przemówieniu podkreślił znaczenie harcerstwa w Polce—tudzież zajmująco przedstawił przyjemności zajęć (wyczynów) harcerskich.

Następnie przystąpiono do zorganizowania drużyny, do której wpisało się 31 chłopców.

Po podzieleniu drużyny na zastępy i odśpiewaniu „Roty"—zebranie orgranizacyjne zakończono.

Stanisław Jezior
drużynowy.

Łuck. Na zebraniu Zarządu Oddziału Wołyńskiego w związku ze zbliżającym się okresem letnim poruszono sprawę kolonji i obozów, oraz kursów dla instruktorów. Postanowiono urządzić w poszczególnych środowiskach kolonje, kursów zaś nie urządzić, a kandydatów wysłać na kursy Oddziału Lwowskiego. Poruszono cały szereg spraw związanych z Walnym Zjazdem i uchwalono przedstawić Naczelnictwu wniosek na odznaczenie 7-miu działaczy odznaką honorową 15-lecia Związku.

Włocławek. II Włocławska drużyna im. Tadeusza Kościuszki we czwartek dnia 18 b. m. w sali teatru „Polonia" wystawia sztukę dramatyczną Fr. Dominika p. t. „W górę serca". Dramat ten osnuty jest na tle powstania 63 Roku. Czysty dochód przeznaczony na potrzeby drużyny.

Łódź. Z. O. Łódzkiego, starając się ciągle o zdobycie stałych funduszów dla prowadzenia pracy wychowawczej nad młodzieżą, uzyskał w ostatnich czasach kolekturę klasycznej loterji państwowej.

Kamionków. W naszej wiosce robotniczej też już od dawna „żyją i ruszają się harcerze". Ruch harcerski u nas zapoczątkowany został jeszcze w roku 1919. Zaś w roku 1923 nasza drużyna została przyjęta do Z. H. P. Najgorzej daje się nam odczuć brak izby. Drużyna nasza liczy 25 druhów, między tymi 20 ze stopniem trzecim i drugim. Jesteśmy ogromnie z sobą zżyci, prawdziwie po harcersku, to też praca ciągle posuwa się u nas naprzód. Posiadamy Koło Przyjaciół i opiekuna drużyny, którym jest od 2 już lat doktór Kotarski, będący zarazem lekarzem drużyny i wykazujący dużą i wydatną pomoc.

Urządzamy imprezy dochodowe, chcąc zapewnić drużynie fundusz potrzebny na wyjazd do obozu na lato. Rok rocznie drużyna święci rocznicę imienin swego patrona Kazimlerza Pułaskiego (4 marca). Program ostatniej uroczystości przedstawiał się następująco: Rano trębacz drużyny odegrał uroczysty hejnał, na boisku odbyła się zbiórka naszej drużyny i drużyny męskiej z Niwki.

Potem odbyło się nabożeństwo, na którem ks. proboszcz Zamojski wygłosił okolicznościowe kazanie, oraz dokonał aktu poświęcenia sztandaru drużyny. Na uroczystość przybył komendant Chorągwi druh ks. Sobczyński, powitany gromkiem, radosnem „Czuwaj". Punktem kulminacyjnym uroczystości było odebranie przyrzeczenia od 10 druhów przez ks. Komendanta, przemówienie opiekuna drużyny, oraz odśpiewanie Roty.

Wieczorem drużyna urządziła tak zwany „Wieczór Harcerski", na którego program złożyły się: deklamacje, produkcje muzyczne i odegrana sztuczka „Na wycieczce" oraz żywy obraz.

Całość uroczystego dnia pozostawiła wśród uczestników niezatarte wrażenie.

Czekamy z niecierpliwością nadejścia wiosny i lata. Czekamy z utęsknieniem Czajki... Kruki... Kukułki i Orły na chwilę, kiedy będziemy mogli rozwinąć swe „skrzydła" do lotu... w przestrzeń życia... pełnego wrażeń, zachwytu i uniesień, nas młodych „ptaków" — harcerzy.

Pierwsza Czajka. Czuwaj!



URATOWANI.

Niniejszem podajemy do wiadomości naszych czytelników wyjątki z protokółów nadesłanych do N.Z.H.P. jest w nich mowa o tych, którzy ofiarnie spieszyli bliźnim z pomocą, jak nakazuje Prawo Harcerskie, częstokroć z narażeniem własnego życia. Czyny ich nie potrzebują komentarzy, mówią same za siebie, za tych, co dostali odznakę za „uratowanie życia"...

Z nurtów Wisły.

(Czuwajów, kurs instr. Chor. Lubel.) Było to dnia 15 lipca 1925 r. Stan Wisły był nader wysoki (2 metry wyższy od normalnego wskutek wylewu). Prąd był bardzo silny, gdyż Wisła tworzyła w tem miejscu zakręt i brzeg był urwisty i stromy. Druh Kazik D. wybrał się na wycieczkę na małym jednoosobowym kajaku, przepłynął parę kilometrów wokół Wisły i wracał do obozu pod prąd, gdy na przeciwległym brzegu zauważył por. Now..., z żoną i dwuletnim synkiem. Podpłynął do nich na kajaku i zaofiorował się. mimo zmęczenia, przewieźć kolejno rodzinę por. Now..., Ten ostatni, pragnąc być prędzej w obozie, poprosił druha Kazika o kajak i sam zaczął się przeprawiać. Po odpłynięciu od brzegu jakieś 30 — 40 metrów łudka zabzęła tonąć. Dh. Kazik, wyczerpany poprzednią jazdą na kajaku, aby udzielić pomocy pomocy tonącym, miał do przepłynięcia przestrzeń 30—40 mtr. w górę rzęki, pokonanie silnej fali wskutak wiatru i wysokiego poziomu wody; mimo tych przeszkód zdążył na czas dopłynąć do tonących i udzielił im pomocy.

Por. Now..., opowiadając o tym wypadku, nadmienił, iż nie każdy nawet dobry pływak w tych warunkach zdążyłby na czas dopłynąć od brzegu do miejsca wypadku.

Jeżeli chodzi o stwierdzenie „pogardy niebezpieczeństwa przy ocaleniu życia", to chyba dostatecznym po-

winien być fakt, iż dwunastoletni chłopak śpieszy nieść pomoc dwu osobom dorosłym i dziecku, nie mogąc liczyć absolutnie na niczyją pomoc, gdyż w tym czasie nie było nikogo na obydwóch brzegach rzeki.

Z całą wdzięcznością stwierdza por. Now.., że druh D. uratował mu życie oraz jego żonie i synkowi.

Z. Gołębiowski
ph., komendant Chorągwi.

W polskim Morzu...

Rok 1921. Lipiec. Podczas trzydniowego pobytu druha generała Hallera urządzono w dniu 30 lipca zawody pływackie. Po powrocie ze statku wojennego „Komendant Piłsudski", dh. Marjan D. usłyszał krzyk, że się ktoś topił... pomyślał, że to żarty, ale gdy krzyk trwał daldj, rozejrzał się i spostrzegł mniej więcej 300 metrów od brzegu tonącego chłopca... Nie namyślając się więcej, pospieszył mu natychmiast z pomocą, gdy przypłynął i uchwycił go za prawą rękę, chłopiec był już nieprzytomny... trzymając go druh D. począł płynąć lewą ręką... po jakichś 12 ruchach miał pod sobą dno... wówczas wziął go na ramię i następnie przy pomocy kolegów wyniósł na brzeg, na ławkę, gdzie lekarka - angielka rozpoczęła sztuczne oddychanie nad zemdlonym... Później przeniesiono go do baraku na łóżko, gdzie dopiero po 10 minutach odzyskał przytomność.

Z.

W szóstą rocznicę.

(1920 — 1926).

Piszę pod wrażeniem chwili; w niespełna pół godziny po skończeniu naszej pięknej uroczystości.

Obchodziliśmy dzień Patrona naszego gimnazjum, św. Kazimierza, a równocześnie szóstą rocznicę powstania drużyny,—Uroczystość rozpoczęła się nabożeństwem do św. Kazimierza, które odprawił w kaplicy kościelnej ksiądz katecheta Kazimierz Bilczewski, nasz gorący przyjaciel.—Po mszy św. zebrała się cała polska młodzież gimnazjalna w największej klasie, ażeby złożyć ks. Katechecie życzenia z okazji jego imienin. Uczynił to w imieniu zakładu jeden z najstarszych klas uczeń, harcerz. Orkiestra (którą kierował zastępowy Konrad K.) odegrała: „Niech żyje nam!"—Następnie przemówił ksiądz katetecheta, dziękując za niespodziankę, jaką mu zgotowano, i wyraził życzenie, że niczego tak nie pragnie jak widzieć owoce swej pracy.

Teraz dopiero miała odbyć się uroczystość harcerska! — klasa przepełniona po brzegi ciekawymi uczniami.—Drużyna stanęła w dwuszeregu. — „Zastępami raport!".

Za chwilę wchodzą profesorowie zaproszeni na tę uroczystość i zajmują miejsca. Rozlega się komenda:

Baczność! Do raportu na prawo patrz! Przyboczny składa raport komendantowi pd Zygm. Kleszczyńskiemu:

Stan 28!—Obecnych 28! wszyscy.

Komendant wita drużynę, która odpowiada gromkiem „Czuwaj!"

Na sali zupełna cisza. Oczy uczniów wpatrzone (może z zazdrością!?) w drużynę. Przyboczny odczytuje rozkaz „W szóstą rocznicę".—Przemawia komendant.—Słowa jego głę-

boko trafiają do serc harcerskich... A gdy wspomniał o tych, co odeszli na wieczną wartę, twarze posmutniały, a niejedna źrenica zaszła łzą, łzą szczerego żalu po tych najlepszych. Kończył mowę słowami naszego założyciela:

„Czuwaj harcerzu!
A twą ozdobą niech będzie prostota,
Niech filarecka świeci Ci zasada:
„Ojczyzna, Nauka, Cnota”
My harcerska gromada!”

postanowiliśmy wytrwale tam dążyć, gdzią my, harcerze powinniśmy! Nakaz ten potwierdziliśmy „Rotą”, a „Wszystko co nasze“ było wyrazem naszej gotowości do poświęceń dla Niej!

Drużynowy złożył podziękowania gronu profesorskiemu za łaskawy udział w naszej skromnej uroczystości. Wtedy przemówił do drużyny i do zgromadzonych uczniów kierownik naszego gimnazjum p. St Kaniowski i w bardzo serdecznych słowach zachęcał młodzież do wstępywania w szeregi harcerskie.

Wreszcie zwrócił się komendant do wszstkich uczniów z podziękowaniem za wzięcie licznego udziału w naszem święcie. — Na tem skończyła się właściwa uroczystość. — Chwilę jeszcze zatrzymała się drużyna, ażeby usłyszeć parę szczegółów ze swego własnego życia. — Drużynowy w końcu wytłumaczył, dlaczego-to w tym roku obchodzimy rocznicę powstania drużyny, nie jak co roku uroczystą wieczornicą (na której zwykle mamy 5 — 6 tortów!) ale zupełnie skromnie? *Oto dlatego, że rok 1926 jest rokiem oszczędności!!*

Na zakończenie drużyna uniosła w górę komendanta, który ostatni już rok spędza w pośród swych kochanych chłopców (opuszcza bowiem Gródek).

Uroczystość skończyła się, ale echo tej chwili brzmi wciąż w naszych sercach. — Stanęliśmy u progu siódmego roku pracy. Rozpoczęliśmygo z wiarą i ochotą ufni w swe młode siły, boć:

„My wyżsi ducha czystością,
Wśród namiętnych groźnych chmur,
Cnotą, pracą i jednością
Damy ludziom z siebie wzór.“

Czuwaj!

Tadeusz Kleszczyński
przyboczny 1 gródeckiej.

Z POLSKI.

Hojny zapis dla ociemniałych żołnierzy polskich. Zmarła właścicielka dóbr w powiecie żydaczowskim śp. Paulina Widajewiczowa, zapisała swój 2000 morgowy majątek ziemski wraz z budynkami i całym inwentarzem dla ociemniałych żołnierzy polskich.

Młodzież Czerwonego Krzyża.

28 Kół Młodzieży Czerwonego Krzyża urządziły gwiazdkę dla 1106-ga biednej dziatwy w Warszawie. Urządziły gwiazdkę po domach najuboższej ludności w barakach dla bezdomnych na Żoliborzu, dla najbiedniejszych dzieci w szkole, dla dzieci sparaliżowanych z zakładu św. Władysława na Belwederskiej. Oprócz tego wysłały paczki dla żołnierzy Ochrony Pogranicza i urządziły zbiórkę książek na bibljoteki Kresowe.

ZE ŚWIATA.

Z sikawką na zorzę polarną. Z Solnogrodu donoszą, że we wtorek o godz. 9 wieczorem była tam widziana zorza polarna. Zjawisko to wystąpiło tak silnie, że wśród mieszkańców powstał niepokój i podniecenie. Z głównego dworca kolejowego dano nawet sygnały pożarne i straż pożarna wyruszyła w kierunku zorzy. Także w innych miejscowościach Solnogrodu obserwowano równocześnie to zjawisko ale już bez alarmowania straży ogniowej.

Olbrzymia powódź w Kownie. Powódź w Kownie wyrządziła bardzo wielkie szkody. Przeszło 300 domów zostało zalanych, a mo-

sty na Wilji i Niemnie zerwane. Po stronie litewskiej obliczają straty na kilka miljonów litów.

Kolorowe myszy.

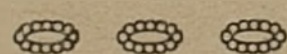
Na wystawie w Cristal Palace w Londynie ogólne zainteresowanie budziły myszy koloru srebrnego, cynamonowego, czerwonego, myszy czarne, niebieskie i „najmodniejsze” koloru „champagne“.

HUMOR

Trafna odpowiedź:

Ksiądz w szkole. Powiedz mi Jasiu, jak się dzieli katechizm?

Jaś. — Na pytania i odpowiedzi, proszę księdza...



Kącik Wilczków.

Podarunek.

Nasz Zuch jest bardzo smutny. Ale to okropnie! Wiosna idzie. Wielkanoc się zbliża. Trzebaby w myśl praw zuchowych każdemu z domowników zrobić jakąś przyjemność, dać poznać pamięć i dobre serce. — Ale co tu zrobić! Jak? Z Tatusiem to jeszcze pół biedy. Zrobi mu się papierosów (bo cóż, trudno, Tatusisko pali od wieków i palić zawsze już musi) i nie będzie ślęczał nad nimi, gdy powróci z pracy. Siostrze się nie będzie przeszkadzać w nauce. Bratu wyczyści się mundurek szkolny. Ale Mama, Mama?

Guziki sama przyszywa i papierosów nie pali. Mundurka nie nosi. I nie uczy się. Gdyby były pieniądze kupiłoby się jej kwiatów do ubrania stołu ze święconem. Ale cóż zuch posiada, co? Tę jedną złotówkę, co za pierwszą gwiazdkę zuchową od Tatusia dostał. Nie starczy na kwiaty...

Co tu robić?! Co?...

Tatuś ubierze się ładnie i siosta i brat i zuch ma nową sukienkę (choć przerobioną i przenicowaną z siostrzynej). A Mama nic nie ma. Wszyscy wypoczywają, spacerują, nie robią nic, jedzą, piją, śmieją się. A Mama nigdy nie odpoczywa. Dźwiga ciężkie rondle i garnki z jedzeniem i ręce ma takie zniszczone, popękane!..

Ziemia pokryła się trawą, a drzewa listkami. Tylko ręce Mamy zawsze biedne, zmęczone. Co robić na to?

Poprosił zuch Mamy, by pozwoliła iść do miasta. Wie już, tubkę gliceryny do rąk dla Mamy przyniesie. Mama pozwoliła, bo nie wiedziała, poco mały zuch idzie. A zuch idzie i patrzy. Patrzy, może co wypatrzy. Za tę swoją złotówkę dla Mamy.

Naraz widzi na wystawie narzędzie dziwne, jakby małe widełki z dwoma haczykami. I napis: Podarek dla gospodyń. Dźwig do podnoszenia gorących naczyń. Nie będzie więcej zniszczonych rąk. Cena 75 groszy. Radość zalała serce zucha. Wszedł, wbiegł raczej do sklepu.

— Proszę o dźwig. Ten do gorących naczyń. Dla Mamy.

Siedemdziesiąt pięć groszy. Dźwig zucha i jeszcze dwadzieścia pięć groszy na bibułkę do palmy zostało.

Biegnie zuch do domu. Dar swój Mamie oddaje. Schodzi się cała rodzina. Schodzą się sąsiadki. Wszyscy patrzą, probują, chwalą. A Mama mówi:

— To jest doskonały podarunek. Moja pociecha, mój zuch kochany, zawsze coś mądrego wymyśli.

A zuch się cieszy, że Mama nie będzie więcej niszczyć rąk brudnemi ścierkami i łatwo podnosi gorące ciężkie naczynia. *R. Z.*



Kącik Praktyczny

Sałatka na post.

10 kartofli gotowanych w mundurach, $^1/_2$ kwarty gotowanej fasoli, dwie marchwie, 1 burak, 1 pietruszka, $^1/_2$ selera, 2 grzyby, 1 surowe jabłko, 1 kwaszony ogórek i jedna cebula; wszystko to pokrajać drobno, wymięszać starannie dodawszy octu do smaku, pieprzu, trochę tartego chrzanu i musztardy, dwie łyżki oliwy lub śmietany. Ubrać można taką sałatkę jajami na twardo, listkami pietruszki. Do ubrania można rozpuścić listek czerwonej żelatyny w kilku łyżkach solonej wody i wylać na płytki talerz. Jak zastygnie pokrajać galaretkę w parki i ubrać sałatką. Sałatka taka ze śledziem na post, lub z zimną cielęciną stanowi eleganckie podanie.

Sos do sałatki.

Do takiej sałatki podaje się zwykle sos. Najoszczędniejszy, a bardzo smaczny, sos można zrobić w następujący sposòb: 2 żółtka rozetrzeć z 4 łyżkami oliwy (mięszać dość długo) dodać octu lub cytryny do smaku, łyżeczkę musztardy lub chrzanu, soli i cukru. Rozpuścić dwa listki białej żelatyny w pół szklance wody i wystudzić. Jak przestygnie dolać do sosu, mieszać, aż sos zacznie gęstnieć. Wtedy zbić pianę z białek razem wymieszać Zamiast oliwy można użyć śmietany.

Żelatynę przed rozpuszczeniem w gorącej wodzie należy zawsze wymoczyć przynajmniej z $^1/_2$ godziny w zimnej wodzie.

Mazurek daktylowy.

7 białek ubić na tęgą pianę, wsypać 4 szklanki cukru (najlepiej mączki), $^1/_2$ laski tłuczonej wanilji i sok z dwu cytryn. Wszystko to doskonale trzeć łyżką w misce pół godziny. $^1/_2$ kilo daktyli prasowanych, $^1/_2$ kilo orzeszków kameruńskich. (Migdały są dziś zbyt drogie) pokrajać na cienkie paski, wsypać do utartej masy i wymieszać. Na dużej blaszce ułożyć andruty, opłatki lub kruche ciasto. Wsadzić w piec niezbyt gorący i bardzo starannie pilnować. Cała dobroć wyborowego mazurka polega na tem żeby utrafić piec. Stać w piecu musi godzinę.

KĄCIK SZARADOWY.

Rozwiązanie Krzyżówki Nr. 1.

Wyrazy:

pionowe	poziome
1. Posejdon.	1. Piotr Skarga.
3. Ibis.	2. Sofa
4. Rosjanin.	7. Bajka.
5. Ghiberti.	9. Sen.
6. Fa.	11. Ob.
8. Oko.	12. Józef Weysenhoff
11. Ora.	14. Pilot.
12. Jaspis.	15. Arar.
16. Ar.	16. Era (are).
18. Zakopane.	17. Żar.
22. Egida.	19. Aga.
24. Faraon,	21. Kir.
26. Emblemat.	23. Oda.
28. Dysk.	25. Seweryn.
30. Ekwador(u).	27. Tortury.
32. Husarz.	29. Kałmuk.
34. Faetonik.	31. Okoń.
36. Warszawa.	33 Los.
38 Blok.	35 Orz.
39. Rok.	37. Kaa.
40. Nagrobek.	
41. Anam.	
42. Ora	

Rozwiązanie.

Stefan Żeromski. 1. Sad, 2. Trop, 3. Elipsa, 4. Fosa, 5. Azja, 6. Nahajka, 7. Żbik, 8. Ems, 9. Rak, 10. Onufry, 11. Mak, 12. Sos, 13. Kat, 14. Iskra.

a 4, b 18, c 13, d 6, e 20, f 16, g 21, h 2, i 1, j 12, k 17, l 9, m 11, n 5, o 14, p 7, r 3, s 15, t 19, u 8, w 22, z 10, ż 0, y 23.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Dh. Zdz. Dziekońskiemu. Obszerny list do Was wysłaliśmy.

Pupsikowi z Trzynastki. Artykuł Wasz jest bardzo aktualny; umieścimy go w najbliższym czasie.

I Dr. im. St. Czarneckiego w Piotrkowicach. Bardzo Wam dziękujemy za zaufanie z jakiem się do nas zwróciliście. list obszerny do Was wysłaliśmy.

Tadkowi Kulskiemu. Dziękujemy bardzo za przesłane nam wiadomości z Inowrocławia. Nie znudziliśmy się, Tadku, Waszym listem, nie i prosimy o dalsze. Artykuł Wasz częściowo zużytkujemy, bo jest trochę za długi jako całość i niektóre rzeczy „Harcerz" już podawal.

„Lisom" z 39 W. D. H. Bardzo podobały się nam „Lisy" w maskach, choć nie mogliśmy się zgodzić na to, który jest najprzystojniejszy. Fotografję wraz z odezwą umieścimy, skoro tylko klisza będzie gotowa. Czuwajcie „Lisy" kochane!

Dh. J. P. z Ostrowca. Wiadomość o odczytach urządzonych przez Waszą drużynę, umieściliśmy. Pomysł bardzo dobry. Co zaś do tego, że wiadomości podane przez „Czarnego Zubra" są trochę nieścisłe, to nie miejcie do nas, Druhu, pretensji, bo nie będąc na miejscu nie możemy takowych sprawdzić i podajemy je na odpowiedzialność naszych korespondentów.

Dh. Tadeuszowi Ptaszyckiemu. Artykuł Wasz porusza ciekawe zagadnienie. o którem, jak słusznie Druh zauważył mało się u nas myśli i rozumuje zbyt dyletancko. Podzielamy Wasze zdanie, że my harcerze, musimy ze skupioną uwagą kroczyć przez życie. Artykuł umieścimy. Przesyłamy Wam bardzo serdeczne pozdrowienia.

Zośce z Przemyśla. Dziękuję Zośce za miły list i bilecik. Obszerny list do Was wysłałam

M. Lachowiczowi. Prosimy o podanie Waszego adresu i stopnia instruktorskiego.

Dh. Janowi Bugajskiemu. Najlepszym z nadesłanych nam wierszy jest: „Harcerzu czy ci nie żal". Choć i w nim forma trochę szwankuje. Starajcie się nie naciągać treści do rymów. Może Druh poprawi trochę wspomniany wiersz i przyśle go nam wraz z próbkami swojej prozy, Dobrze?

Pierwszej Czajce. Dziękujemy Czajce za przesłane wiadomości z Klimontowa, które pomieszczamy, niestety zmniejszone z powodu braku miejsca. Prosimy o odbitki fotografji i utrzymanie dalszej łączności.

RÓŻNE.

Bibljoteka G. K. i czytelnia w lokalu C. K. D. H. ul. Boduena 4 m, 1 jest czynna bibljoteka G K. i czytelnia we wtorki, czwartki i soboty w godz. 19—21.

Wieczory Harcerskie. Wieczory harcerskie, urządzane przez Główne kwatery, odbywają się w pierwszy i trzeci piątek, oraz drugą i czwartą sobotę miesiąca w godz. 20—22.

Raporty roczne. Jest kilka komend. chorągwi, które nie mogą nadesłać do G. K. M. statystyki z powodu opieszałości drużyn. Czy Wasza drużyna spełniła już swój obowiązek i wysłała do swej komendy raport roczny?

Niech uczyni to niezwłocznie każdy drużynowy, który do dzisiaj nie wysłał raportu.

Kalendarzyk na marzec

Drużynowy.

— Omówić sprawę lata na Rądzie Drużyny.

— Przejrzeć szczegółowo inwentarz drużyny, porobić uzupełnienia, naprawy.

— Pomyśleć jak wykorzystać Święta Wielkanocne.

— Uregulować wpisowe i pogłówne od drużyny.

Rzeczpospolita wpośród krajów despotyzmem obarczonych nie może ani większej wolności, ani większej własności obywatelowi zostawić, tylko taką, jaką pozwalają despotyzmy zewnętrzne.

ks. STANISŁAW STASZIC:
„Przestrogi dla Polski".

ODWAŻNY OLOMO.

MASARU — CHYTRY WĄŻ.

(C. d.)

— Ja jestem bardzo odważny — odrzekł prawie łkając Olomo — lecz lew to strasznie silny zwierz.

— Dobrze, obaczymy do jakiego stopnia jesteś odważny, gdyż pójdę na polowanie, a ty mi będziesz towarzyszył.

Scena na drzewie.

Olomo, zebrawszy cały zapas męstwa, wyruszył skoro noc zapadła w towarzystwie Heathfield'a do zeryby, zbudowanej na pagórku, z którego roztaczał się widok na dżungle skąd spodziewano się ujrzeć lwy. Z ludzi Masaru nie było nikogo, z powodu innych zupełnie zajęć. Całą noc, aż do świtu Olomo przesiedział, ściskając kolana, drżąc i jęcząc, lecz żaden lew się nie pojawił. Z nastaniem dnia obaj wrócili do chaty dla nich przeznaczonej, i Olomo nie przestawał chwalić się, jak to by sobie poczynał. gdyby jaki lew zbliżył się do nich.

— Te czarne djabły, to oni są tchórze — mówił — Lecz my Panie, jeśmy odważni. Nas lew nie zdoła przerazić. Jako żywo, szkoda, że żaden się nie pokazał.

— Obaj zmęczeni, spali smacznie do południa, poczem Heathfield udał się do Masaru.

— Wodzu—rzekł—teraz przystąpię do obliczenia twego bydła.

Idź, Bogo mi — odrzekł Masaru. Zobaczysz, że posiadam niewielką ilość sztuk i to chorowitych.

Masaru rozkazał zgromadzić woły i podinspektor policzył je.

— Sto dwadzieścia sztuk—rzekł— zdaje mi się, że więcej ich widziałem wczoraj z wieczora, gdy zajechałem tu.

— Nie, Boga mi, uległeś złudzeniu w cieniu nocy — odparł Masaru. Widzisz sam, że nie mam więcej.

Heathfield udał, że zgadza się z tem oświadczeniem, lecz dobrze uświadamiał sobie, ostrzeżenie szefa, iż Masaru jest chytry wąż.

Spożywszy posiłek wraz z Olomo wsiadł do samochodu, aby powrócić do Kikuiju. Był z siebie wielce zadowolony. Noc spędzoną na wyczekiwaniu lwów, będzie mógł się chwalić do końca życia. Wyjechawszy z wioski, Heathfield ku zdumieniu Oloma, skręcił samochód w kierunku przeciwnym do tego, którym przyjechali.

— O Panie, jedziemy nie we właściwą stronę -- rzekł Olomo.

-- Owszem, zupełnie właściwą — odparł podinspektor — nigdy nie byłem w tej okolicy i rad będę zobaczyć, co się znajduje w tej dolinie pomiędzy wzgórzami.

Dolina, o której mówił, leżała w odległości około dwuch mil. Zbliżywszy się do niej, Heathfield począł się w duchu śmiać, znajdowało się tu bowiem około trzystu wspaniałych sztuk bydła.

Masaru—mruknął do siebie Heathfield, miałes mnie za kpa, Poczem zwrócił się do Oloma:

Teraz wracamy do Kikuiju.

Samochód sprawiał się b. dobrze do połowy drogi, lecz dalej odmówił posłuszeństwa i stanął. Dzień się miał ku schyłkowi. Heathfield majstrował długi czas przy maszynie, ale nadaremno. Wszędzie naokół roztaczała się gęsta dżungla. Słońce zachodziło jak olbrzymia ognista kula. W oddali wznosił się lekko zaróżowiony szczyt

Kilimandżaro. Nie było innej rady należało się zdecydować na przepędzenie nocy pod gołem niebem. Heathfield nie wiele sobie z tego robił.

Olomo wydobył z samochodu zapasy żywności, aby sporządzić kolację i rozstawiał je na niewielkiej wyniosłości. Właśnie wydobywał bańkę z naftą do oblania drzewa pod ogień, gdy w tem w dżungli dał się słyszeć łoskot i szybko zbliżające się kroki.

Olomo podniósł wzrok z ziemi i w tej samej chwili ujrzaj wynurzającego się z zarośli głowę rhinocerosa ze sterczącym rogiem.

Olbrzymi zwierz stanął jak wryty, zdumiony widokiem ludzi.

Olomo z okrzykiem przerażenia począł czołgać się po ziemi i znikł w dżungli.

Heathfield'owi przemknęła się błyskawiczna myśl: należy korzystać z chwilowego wahania się wroga. Skoczył więc ku bańce z naftą, przechylił ją do góry dnem, zapalił zapałkę i wrzucił ją w rozlaną ciecz, poczem momentalnie odskoczył w bok. W jednej chwili dżungla wydała sie jak olbrzymi rozpalony piec.

Z rykiem przerażenia rhinoceros, zatoczył półokrąg i zniknął w gęstwinie. Po wypaleniu się nafty, pozostał szeroki szmat ziemi pokryty tylko zwęglonemi roślinami, lecz z powodu wilgoci ogień nie rozszerzył się daleko i Heathfield wrócił na miejsce.

„Ciekawy jestem gdzie się podział Olomo" — rzekł do siebie. Z braku innego zajęcia zasiadł do jedzenia i cierpliwie czekał na powrót swego ordynansa, lecz godzina minęła, a Olomo się nie pojawiał.

— Muszę pójść go poszukać, ale licho wie, gdzie on się podział—mruczał do siebie Heathfield.

Zabrawszy z sobą strzelbę, podinspektor udał się w głąb dżungli w kierunku, jaki przypuszczalnie obrał Olomo. Przez długi czas poszukiwania były bezowocne.

— Mam nadzieję, że nie zabłądził w dżungli — mruczał.

Nagle usłyszał z oddali wołanie o ratunek. Przedzierając się przez gąszcze, stanął wreszcie wobec widoku, który w innych okolicznościach wzbudziłby w nim niesłychane wybuchy śmiechu. Na samym końcu długiej gałęzi drzewa wisiał Olomo, trzymając się rękami i nogami, przyczem gałęź uginała się tak, iż każdej chwili groziła pęknięciem. Murzyn darł się w niebogłosy, gdyż powoli zbliżała się ku niemu olbrzymiego gatunku małpa.

Heathfield wymierzył z fuzji i wypalił. Strzał był celny i zwierz całym ciężarem zwalił się na ziemię.

Olomo z wielkiego przerażenia nie spostrzegł zjawienia się podinspektora. Niespodziewany huk wystrzału sprawił, iż mużyn stracił równowagę i krzycząc, jak gdyby ostatnia chwila życia nadchodziła, spadł na ziemię, gdzie leżąc, począł jęczeć z bólu i strachu.

— Czyś sobie co zrobił, Olomo— zapytał Heathfield, ukląknąwszy przy nim.

— Och, to było straszne — jęczał Olomo. Byłem pewny, że to zły duch O panie, panie, nie powinieneś był mnie opuścić, wszak ja ocaliłem ci życie od tamtego strasznego potwora.

— Tyś ocalił mi życie?! — zawołał Heathfield — przecież ty dałeś drapaka.

— Nie, nie — nalegał Olomo — bo pan uciekł. Ja byłbym z fuzji zastrzelił zwierza.

— Olomo — rzekł podinspektor — masz bardzo bujną imaginację, a muszą przyznać, że umiesz także robić użytek ze swoich nóg. Dalej, wstawaj i wracajmy do samochodu. Nie dokończyłem jeszcze kolacji.

Olomo skoczył żwawo na równe nogi i poczuł, że istotnie nic mu nie dolega. Wtedy zbliżył się do leżącej nieżywej małpy.

— Jako żywo — rzekł. — Już miałem ją zabić, gdy akurat pan przeszkodził mi swoim wystrzałem.

Długo w nocy, siedział Olomo nie przestając przechwalać się swemi bohaterskiem czynami. W zasadzie jednak był zanadto wystraszony by móc zasnąć. Co chwila zrywał się z miejsca, okazując najwyższe przerażenie.

O świcie Heathfield zabrał się do reperacji samochodu, chcąc wyruszyć w dalszą drogę, i wreszcie udało mu się to tak, że już z niewielkiemi przystankami, dowlekli się około południa do Kikugu, przyczem im bliższy był kres podróży, tem bardziej wzrastała u Oloma, manja przechwalania się. Bez końca powtarzał w kółko historję o niebezpieczeństwach nie do wiary, z jakich wyratował swego pana.—Raz tylko zamilkł zupełnie. Mianowicie, gdy Healhfield zaproponował mu powtórzenie wraz z nim tej wycieczki.

Następnego dnia podinspektor wysłał do naczelnego oficera w Nairobi raport.

Obejrzałem stada bydła Masaru — pisał—i znajduję, iż od pewnego czasu ukrywa on swoje dochody. Pokazał mi sto dwadzieścia sztuk, które były bardzo marne, je zaś później wykryłem, że w dolinie oddalonej od wioski ukrył około trzystu sztuk wyborowego gatunku".

Po czterech dniach Heathfield otrzymał z głównej kwatery napół urzędowy list, następującej treści: „Dzielny oficerze! Mój wybór okazał się słusznym".

(podpisano) — pułkownik F. S.

Wingrove.



WARUNKI PRENUMERATY

tygodnika „HARCERZ".

Rocznie	wraz z przesyłką	28 zł.	Kwartalnie z przesyłką. . .	7.— zł.
Półrocznie	„ „ „	14 „	Egzemplarz pojedyńczy . .	0.50 gr.

Zmiana adresu 50 groszy.

Zalegającym z prenumeratą więcej jak dwa tygodnie, pisma wysyłać nie będziemy.

ADMINISTRACJA HARCERZA
Centralna Komisja Dostaw.

Adres redakcji: Warszawa, ul. Boduena 4 m. 1.

Wydawca: *Naczelnictwo Związku Harcerstwa Polskiego.* Redaktor *T. Uhma*

Druk. p. f. „LECH", Sp. z o. o., Warszawa, Koszykowa 33, Tel. 403-66